MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVI. Nr. 19 WARSZAWA, 3 MAJA 1936 R. CENA NUMERU 80 GR.

POCZĄTEK NOWEGO OKRESU...

Powaga władzy poszła w zapomnienie;
Ile namiotów greckich na dolinie,
Tyle się pustych wyrodziło stronnictw.
Jeżeli namiot wodza nie jest ulem,
Gdzie każda pszczoła przynosi swą zdobycz,
Jak miodu czekać?

W. Shakespeare—„Troilus i Kressyda".

ZABURZENIA w Krakowie, Lwowie i Poznaniu będą zapisane w kronikach Polski odrodzonej, jako punkty zwrotne w biegu wydarzeń. Nie tyle może dlatego, że ujawniły one początek działań „Frontu ludowego" na naszym terenie oraz niedomagania społeczne i gospodarcze naszego państwa, lecz dlatego, że staną się początkiem końca okresu, który się rozpoczął dziesięć lat temu—w maju r. 1926. Spróbujemy spojrzeć na lata minione objektywnie, zbliżyć się do tego punktu widzenia, na jakim stanie przyszły historyk Polski.

Nad życiem odbudowanego państwa zaciężyły oczywiście tradycje historyczne Polski, a więc jej dzieje tysiącletnie jako Rzeczypospolitej niepodległej i jako narodu w podziałach, oraz układ współczesności europejskiej. Rzeczpospolita przekazała wspomnienia i obyczaje polityczne ostatniego, smutnego wieku swego istnienia, szereg pokoleń wychowało się patrząc na życie polityczne i ustroje państw zaborczych. Wiek XIX był stuleciem zwycięstwa haseł wolności i równości w Europie. Czyż dziwić się można, że Polska odrodzona nietylko nadała sobie integralny ustrój demokratyczny, lecz że cały jej obyczaj polityczny był wzorowany na obyczaju ostatniego wieku istnienia niepodległej Rzeczypospolitej i na „demokracji" i parlamentaryzmie krajów Europy zachodniej? Jeśli do tego dodamy skłócenie wewnętrzne, wyrastające z życia ostatnich dziesięcioleci przed wielką wojną, to nie będziemy się dziwili, że w odrodzonem państwie wolność przeradzała się w swawolę, że jego ustrój nie odpowiadał potrzebom i wymaganiom rzeczywistości, że życie odrodzonej Polski pozbawione było stałości i konsekwencji, że władza nie posiadała autorytetu, a państwo silnej władzy. Nazwano to „sejmowładztwem". Nie będziemy się sprzeczali o nazwę, olbrzymia większość społeczeństwa polskiego jest dziś zgodna w mniemaniu, że ustrój taki nie odpowiadał potrzebom odrodzonej Polski.

*

Sejmowładztwo zostało zniesione przez Piłsudskiego. Władza wyłoniona ze społeczeństwa została zastąpiona przez władzę jednostki. Musiało się jednak ujawnić dążenie do utrwalenia nowego stanu rzeczy, do przygotowania zastępstwa na czas, gdy skończą się rządy jednostki. Z tego dążenia wyszła nowa konstytucja Polski. Wahadło, o którem pisali już filozofowie greccy (wahadło między demokracją i tyranją), przesunęło się ku drugiemu końcowi. Nowy ustrój Polski z trudem tylko da się — choćby najcieńszą nicią—powiązać z ruchem reformatorskim wieku XVIII, z którego wyszła konstytucja 3-go maja, trochę w nim odgłosów nowych prądów w Europie zachodniej, najwiecej wspomnień z tego, czego Polacy doświadczyli w wieku XIX...

Gorsze wszakże, niż konstytucja są metody zastosowane w ciągu ostatniego dziesięciolecia przez grupę rządzącą oraz oddziaływanie tych metod na życie społeczne i gospodarcze narodu. Nie mając żadnego oparcia w społeczeństwie, wypowiedziawszy walkę wierzeniom politycznym i oby-

czajom politycznym społeczeństwa, musiała grupa rządząca wejść na drogę niszczenia wszelkich sił społecznych. Nie mając zaś możności skupienia koło siebie ludzi siłą przyciągającą idei, bo idei tej nie posiadała, musiała podjąć próbę pociągnięcia ich tem, co w Polsce dawniej nazywano — „czapką, papką i solą", to znaczy posadami, honorami, urzędami, kredytami i t. d. (Z tego zrodził się B. B.).

I dziś ogladamy własnemi oczyma wyniki tej polityki i tych metod — społeczeństwo jest zdezorganizowane, a wiele jednostek zdemoralizowanych... Niema bowiem samorządu terytorjalnego w Polsce, zasługującego na to miano, niema samodzielnego, wykazującego inicjatywę i aktywność, życia w związkach i stowarzyszeniach społecznych, niema samorządu uniwersyteckiego, zanika reakcja społeczna na to, co niesie życie... Na tem tle dopiero nabierają wyrazu i grozy wypadki podobne do tych, jakie wspomnieliśmy na początku tego artykułu. Przypominają się bowiem warunki, w jakich rozpoczęła się w roku 1917 rewolucja rosyjska. Piszący te słowa widział w mieście, które się wówczas nazywało Piotrogradem, te początki — powodzenie przewrotu opierało się na tem, że nikt mu się nie przeciwstawił, bo nie było społeczeństwa rosyjskiego; naprzeciwko siebie stanęli: rząd oderwany od narodu, rozporządzający li tylko siłą fizyczną (która zawiodła, gdy zawiodło społeczeństwo) i grupa rewolucyjna, która zapanowała nad instynktami mas. W tych warunkach wszystko runęło, gdy żołnierz (wychodzący z masy) odmówił działania przeciwko ludności cywilnej, a policja okazała się bezsilną...

*

Słowacki w rozprawie „o potrzebie idei" wprowadza rozróżnienie między temi narodami, które „stoją pod człowiekiem" i temi, które stoją „pod ideą narodową nad każdym człowiekiem". Pierwsze służą „ideałowi", drugie „idei". I pisze dalej tak:

„Są w Europie ludy, które niższe być muszą z postępem czasu; albowiem chęć swoją objawiają tylko w ideale; ideał zaś ten musi koniecznie uosobić się w człowieku. Ideałem np. Francji był Napoleon. Teraz ideału niema, nawet przeczucie o nim urodzić się nie może; a ktoby chciał francuskim być patrjotą, nie wie z pewnością: do której się partji ma rzucić... Kraj więc taki musi oczekiwać na ideał, to jest na człowieka; a tymczasem przez czas duchowego *interregnum* upada".

Nie posiadała grupa w Polsce rządząca idei, a zabrakło jej ideału. Stąd bierze początek sytuacja w której się obecnie znalazła. Pragnie ratować swoją pozycję w państwie, lecz tu ujawniają się zasadnicze różnice w poglądach na drogi, które wyprowadzić mogą z obecnych trudności.

Jedni chcą nawiązać kontakt ze społeczeństwem, lecz za to społeczeństwo uważają „Lud". Pragnęliby powrócić do Idei, której byli wyznawcami, zanim zasłonił im wszystko Ideał. Ci wierni są idei rewolucyjnej wieku XIX, żyją więc myślą niewspółczesną, tą samą, która jest dziś własnością ruchów najskrajniejszych. Ruchom tym wskutek tego przeciwstawić się nie mogą, tak jak nie mogli powstrzymać żyrondyści logicznego rozwoju rewolucji francuskiej, jak „kadeci" lub Kiereńskij, wyrośli z tego samego ducha rewolucyjnego. nie mogli powstrzymać zwycięskiego pochodu bolszewizmu.

Inni chcą integralnego zastosowania metod, które ich doprowadziły na te stanowiska, jakie obecnie zajmują i na tych stanowiskach utrwaliły. Ci nie widzą następstw, jakie te metody wywołują w życiu społecznem i politycznem, nie rozumieją, że w Europie współczesnej istnieją wprawdzie i trwają rządy autorytatywne, że są narody „objawiające" — jakby powiedział Słowacki — „chęć swą w ideale", lecz, że ludzie, którzy „uosabiają" ten Ideał, są równocześnie wyrazicielami Idei narodowej.

*

Tylko nawrót do Idei może wyprowadzić Polskę ze ślepego zaułka, w jakim obecnie się znajduje. Wahadło polityczne, które — jeśli użyjemy nomenklatury greckiej — od krańca „demokracji" posunęło się na kraniec „tyranji", zatrzymało swój ruch i zaczyna iść w kierunku odwrotnym. Łudzą się ci, co sądzą iż ruch ten powstrzymać można; niebezpieczni są ci, co by go przyspieszyć chcieli w kierunku punktu, z którego ruch się rozpoczął.

Wahadło to musi być zatrzymane pośrodku, lecz nie mechanicznie (bo to niewykonalne), lecz organicznie — przez to, że naród stanie pod znakiem Idei wspólnej, która będzie więzią społeczną i drogowskazem jego polityki.

Jakaż to Idea odpowiada tradycji życia polskiego i klimatowi duchowemu Europy współczesnej? Odpowiedź może być tylko jedna dla tych, co uważają, że idea komunistyczna zaprowadziłaby Polskę na manowce — Idea narodowa!

Ona jedna może wesprzeć się na instynktach najgłębszych narodu (i ludu) polskiego, ona jedna odpowiada duchowi i potrzebie czasu, jest wykwitem całej cywilizacji zachodnio-europejskiej, z którą byt naszego narodu i państwa jest związany.

Idziemy tedy, prowadzeni żelazną logiką dziejów, do państwa narodowego. Najważniejszem przeto dziś zadaniem chwili nie jest doprawdy walka z przeszkodami, jakie stoją na drodze prowadzącej do zwycięstwa Idei, lecz przygotowanie się do wypełnienia przeznaczeń dziejowych przez tych ludzi, którzy są lub staną się wyrazicielami ideologji narodowej w Polsce. W czynie bowiem dopiero zdaje się egzamin z tego, czy się dorosło do miary czasu...

Ograniczone miejsce a także warunki zewnętrzne, w których piszemy, nie pozwalają na

wyrażanie się ścisłe, odsuwają spod pióra określenia polityczne i każą sięgać do cytat poetyckich. Mamy wszakże nadzieję, że z przedstawienia politycznych: tezy i antytezy pierwszych dwu okresów dziejów odbudowanego państwa polskiego wyłania się z całą oczywistością konieczność syntezy, która będzie znamieniem okresu trzeciego.

„Dlatego to rzekłem" — wybaczy Czytelnik jeszcze jeden cytat ze Słowackiego — „że nad Ideałem hułana — nie zniszczywszy go wcale... owszem świętością go celu podnosząc — postawić trzeba wyższą ideę prawdziwą... matkę czynów, któraby w niebo prowadząc ku celom ostatecznym... a... człowiekowi nie hołdując żadnemu — wszystkich podniesionych w kraj jeden zaprowadziła".

Tą „wyższą ideą prawdziwą" czasów naszych jest idea narodowa.

STANISŁAW KOZICKI

O IDEAŁ USTROJU

POLEMIKA Z POWODU ARTYKUŁU „MONARCHJA CZY PAŃSTWO NARODOWE"

I

ARTYKUŁ mój p. t. „Wizja Polski Wielkiej" (nr. 16), w którym wypowiedziałem się za monarchją, spotkał się z głosami na tenże temat: pp. Gembarzewskiego i dr. Stojanowskiego. Pierwszy — w artykule p. t. „Rzeczy tak proste" (nr. 12) argumentował za monarchją, ale w sposób odmienny niż ja. Rozwijał bowiem cały system monarchiczny, podczas gdy dla mnie monarchja nie jest kwestją konieczności doktrynalnej, a system z którego wychodzę to system idei narodowej. Na monarchję patrzę stojąc na tym gruncie i staram się ją widzieć tak, jak ona od tej strony wygląda. Nie uważam idei monarchicznej za ideję samowystarczalną, alfę i omegę spraw narodowych i skłonny jestem patrzeć na zagadnienie królestwa jako na kwestję szczegółową, o zasięgu mniejszym niż system ideologji narodowej. Stąd pewne różnice w naszych poglądach. Drugi głos polemiczny — artykuł p. Stojanowskiego p. t. „Monarchja czy państwo narodowe" (nr. 17) — wystąpił przeciw moim poglądom na całej linji i w tę też stronę przedewszystkiem muszę obrócić front polemiki.

P. Stojanowski zarzuca mi naprzód to, że zająłem stanowisko estetyczne w sprawie o znaczeniu politycznem. Ten „estetyzm" mój raził bodaj także i p. Gembarzewskiego, i choć w artykule swoim nie zwracał się nawet wprost do mnie, wyczułem jednak między wierszami jakby chęć uzupełnienia mojej „estetycznej" interpretacji. P. Stojanowski uważa zarzut ten za druzgoczący. Rozważania moje traktuje jako „szlachetne wizjonerstwo" o posmaku magicznym i dlatego zapewne — temu wrażeniu nie mogę się oprzeć — nie zbyt wiernie przedstawia moje poglądy, pouczając mnie o rzeczach, które w swym artykule sam poruszyłem.

Że moje stanowisko „estetyczne" może wywołać zastrzeżenia — tego się spodziewałem i zgóry już uplanowałem osobny artykuł na temat takiej postawy w kwestjach polityki. Artykułem tym chcę zamknąć ten cykl rozważań, który od szeregu numerów drukowałem w „Myśli". Tymczasem tylko parę słów na ten temat powiem.

Postawa taka wynika z uznania pojęcia narodu, jako zbiorowości organicznej, w której jedność opiera się nietylko na czynnikach fizjologicznych, tych które się określa pojęciem krwi, ale także, a nawet przedewszystkiem na więzi duchowej. Naród pojmuję jako w pewnym sensie osobę fizyczno-duchową, tworzącą kulturę. Twórczość narodu obejmuje nie tylko sprawy polityki ale i kultury. Twórczość tę trzeba rozpatrywać jako jedność, bo jeden jest tu twórca — naród, w którym sfery ducha i materji łączą się nierozerwalnie i obie razem dopiero stanowią całość. Pewne przytem przemiany pojęć estetycznych, zachwianie, żelaznego doniedawna, podziału na sztukę i rzeczy użytkowe, zmieniają podstawę estetyki, która poczyna się zbliżać do pewnych poglądów średniowiecznych, szczególniej zaś tomistycznych, wedle których piękno łączy się w sposób nierozdzielny z dobrem i dlatego wszelkie sądy wartościujące stanowią jedność, w której uwikłana jest i estetyka. To uprawnia do traktowania twórczości narodowej jako w pewnym sensie twórczości artystycznej, narodu jako dzieła sztuki. Z estetyką w polityce jest podobna sprawa jak z moralnością w gospodarstwie. Doniedawna moralność i gospodarka wydawały się stać w koniecznej sprzeczności — dziś dochodzi się do wniosku, że w gospodarce naczelnemi zagadnieniami są sprawy moralności.

Udział zaś estetycznego punktu widzenia w spojrzeniu na sprawy twórczości narodu nie prowadzi do jakichś oderwanych od życia mrzonek. Chodzi tylko o to jak się właśnie życie pojmuje. Jeśli się je pojmuje po katolicku jako ciąg jednolity, jednokierunkowy wysiłek celowy, wtedy rozgraniczanie niby niezależnych sfer moralności i praktyki, piękna i dobra okazuje się tylko pewnem prowizorjum dla ułatwienia orjentacji w mnogości zagadnień, a wtedy i łączność postawy etycznej z praktyczną i estetyczną okazuje się konieczna.

W tym konkretnym wypadku, który spowodował mój wywód o estetyce w polityce, sprawa sprowadza się do tego, że zagadnienie ustroju nie jest kwestją wyłącznie „praktyczną". Chodzi tu nietylko o sprawny aparat do załatwiania spraw praktycznych, ale o aparat w którym całość życia narodu mogłaby się pomieścić, w którym twórczość narodu na wszystkich polach miałaby wolne drogi, a indywidualność narodu znalazłaby pełny wyraz. To właśnie chciałem wyrazić, mówiąc, że potrzeba nam nietylko programu politycznego, ale i pewnej wizji, zawierającej pogląd na treść pojęcia „Polska", obraz tego, co nazwałem skalą życia, obraz w którym muszą się zawierać pewne pojęcia stałe o narodzie, o jego historycznych ce-

chach, elementach jego jedności w czasie i t. d. Ta wizja miałaby być czynnikiem formującym kształty twórczości narodu we wszystkich jej dziedzinach, a więc i w ustrojowej, działając oczywiście nie jak doktrynalny schemat, ale mocą pewnej presji psychicznej, skierowującej w określonym kierunku wolną twórczość polityczną. Ta wizja, w oparciu o to, co nazwałem *habitus* narodowy, miałaby kształtować i koordynować rysy psychicznego oblicza narodu, które musiałoby się wyrazić między innemi i w ustroju. Rozważania na ten temat były dla mnie punktem wyjścia w drodze do monarchji.

Pokusiłem się o taką próbę, bo sądzę, że rozważenie tych rzeczy jest dziś sprawą pilną. Polska jest po długiej chorobie niewoli w okresie ciężkiej rekonwalescencji, pełnej powikłań. Niemal wszystko to, co było cennym dla życia narodu nawykiem, ustalonym sposobem trwania i działania, siecią codziennych powiązań z dziejowemi szlakami przeszłości, fundamentem jedności i stałości — to zostało zmącone i stargane. Jesteśmy dziś poniekąd jakby samą treścią bez formy, treścią, szukającą kształtu, nie mogącą natrafić na dawny, ani znaleźć nowego, który byłby właśnie nowy, ale przecież swój i nieodrodny. Dziś nam potrzeba budować sobie wizje, skoro mamy formować kształt życia, bo tym, który jest, trudno się zadowolnić. Jesteśmy w okresie rewolucji (o czem wspomniał p. Stojanowski), w której nowe kształty naszego życia mają się wytworzyć. Rewolucja ta obejmuje wiele spraw — politycznych, ale i kulturalnych. Jeśli tedy zastanawiając się nad tą rewolucją doszedłem do pewnej wizji o zarysach monarchicznych i charakterze „estetycznym", to wizja ta nie przesłoniła mi zagadnień politycznych o pilniejszem znaczeniu, co p. Stojanowski mi zarzuca. Sądziłem, że nie potrzebuję tego zaznaczać, bo tkwi to w samem założeniu mych rozważań, a charakter ich usuwa potrzebę podkreślania tej sprawy. Skoro okazało się, że jest inaczej, korzystam skwapliwie z okazji, aby podkreślić jaknajdobitniej, co zresztą i w pierwszym mym artykule na ten temat zrobiłem, że monarchizm sam z siebie nie jest systemem zbawienia, i że na głoszenie idei monarchicznej może sobie pozwolić tylko głęboki ruch narodowy, mający coś i wiele więcej ponadto do powiedzenia i wykonania.

Usuwa to nieporozumienie, które sprawiło, że p. Stojanowski z takim naciskiem podkreśla, iż są pilniejsze rzeczy do zrobienia, które najpierw trzeba przeprowadzić — przedewszystkiem odżydzenie Polski. Monarchję uważam za wykończenie dzieła, którego ruch narodowy ma w Polsce dokonać, za etap ostatni. Może to zbyt słabo podkreśliłem, ale z tego mogę się dziś tylko cieszyć, bo zawdzięczamy temu znakomity wywód p. Stojanowskiego na temat szkodliwości monarchji w dzisiejszych warunkach Polski, wywód bardzo cenny, a przedewszystkiem konieczny.

Raz jeszcze tedy — m o n a r c h j a n a r o d o w a. Tu jednak jest nietylko nieporozumienie, ale i kontrowersja. P. Stojanowski samym tytułem swego artykułu: „Monarchja czy państwo narodowe?" pozwala mniemać, że pojęcia monarchji i państwa narodowego uważa za przeciwne sobie, podczas gdy ja sądzę, że najpełniejszą realizacją państwa narodowego mogłaby być w Polsce monarchja. Skłania mnie zaś do tego między innymi i to także, co p. Stojanowski uważa za główne niebezpieczeństwo monarchji, to mianowicie, że jest to ustrój konserwujący. Sądzę, że jeśli mamy budować wielkość Polski i wierzymy w to, że zrobimy to dobrze, to trzeba tę budowę murować na trwałe. Dlatego właśnie monarchja jako ustrój konserwujący ma mojem zdaniem dużą wartość dla budowy państwa narodowego, które winno być dziełem skończonem i trwałem.

Jest to jednak sprawa nieco już uboczna. Ważniejsze jest to, dlaczego właśnie monarchja wydaje mi się najpełniejszą formą państwa narodowego. P. Stojanowski jako wzór państwa narodowego podaje faszystowskie Włochy oraz hitlerowskie Niemcy. Tu zaś ja znowu miałbym poważne zastrzeżenia przeciw zbyt pochopnemu przyjmowaniu tych wzorów. Rzeczy obce zawsze nam zanadto imponują, skutkiem czego w chwili obecnej zbyt wiele bezkrytycznego entuzjazmu mamy dla faszystowskiej, czy hitlerowskiej formy państwa narodowego. Daje to często wygodnickie przekonanie, że oto Niemcy i Włosi zrobili już za nas robotę, my zaś możemy bez większego wysiłku myśli przenosić do siebie wzory zagraniczne. Tu zaś potrzeba przemyśleć te rzeczy na własną odpowiedzialność, nie zapominając o tem, że tamte kraje realizowały państwo narodowe wedle swoich warunków, my zaś musimy to zrobić zgodnie z naszemi. Dlatego sądzę, że nie jest przezornie ucinać dyskusję na temat monarchji mimo, że to słowo ma dziś złą opinję. Każdy przyzna, że ta forma ustroju zbliża się do tego typu, który dziś, po upadku demokracji, uważamy za nowoczesny. Warto się zastanowić, czy w Polsce nie byłaby to forma państwa narodowego najlepsza. Ja właśnie tak sądzę. Widzę jednak, że zbyt słabo to uzasadniłem, chcę więc jeszcze raz tę sprawę poruszyć — w tej postaci: monarchja jako forma ustroju państwa narodowego. To jednak trzeba odłożyć do osobnego artykułu.

HENRYK EYSYMONTT

II

KILKA moich uwag o podstawach ustroju narodowego w artykule pod tyt. „Rzeczy tak proste" (zob. „Myśl Narodowa" z 22.III b. r.), wywołało replikę p. Karola Stojanowskiego, niezgadzającego się z mojem zdaniem, że t r a d y c j a i k r e w są głównemi elementami ustroju narodowego i że monarchja dziedziczna jest koniecznym postulatem nacjonalizmu. Względy lojalności wobec czytelników skłaniają mnie do przedstawienia poniższych wyjaśnień, uzasadniających negatywne moje stanowisko w stosunku do obszernych wywodów dr. Stojanowskiego.

Sceptyczna formuła, że „każda forma rządzenia jest dobrą, o ile odpowiada warunkom i potrzebom narodu", unika dania odpowiedzi na pytanie, które każdy wolny naród musi rozstrzygnąć i potwierdza zdanie twórcy francuskiego nacjonalizmu integralnego, Karola Maurras'a, że „sceptycyzm jest ostatnim szańcem republiki". Monarchja nie jest bynajmniej tylko „instytucją pochodzenia i przeznaczenia politycznego", nie jest tylko formą rządzenia, jest formą bytu, ogarniającą wszystkie dziedziny życia; w dziedzicznej monarchji atmosfera moralna, historyczna, nasuwa metody działania i rozstrzygnięcia zarówno polityczne, jak społeczne i gospodarcze, wynikające z sytuacji stworzonej przez istnienie nadklasowego i nadpartyj-

nego tronu, niedotykanego przez żadne targi i starcia przy personalnem obejmowaniu godności. Monarchja, — twórczyni prawie wszystkich państw, a przez to i narodów Europy, po wykonaniu tego twórczego zadania jest najpotężniejszą zaporą przeciw niwelującemu państwa kosmopolityzmowi i niwelującej narody międzynarodówce; nawet ustalone, rozwinięte już osobowości państwowe i narodowe umie republika degenerować, rozkładać (Francja), nawet nowym państwom i niezespolonym jeszcze ludom umie monarchja nadać zwartość i wykrzesać wspólny patrjotyzm (Belgja). Nie skutkiem, lecz przedewszystkiem przyczyną istnienia i zachowawczynią narodów i państw jest dziedziczna monarchja, która potrafi skupiać w żywiołowym entuzjazmie narody najbardziej kulturalne (Anglja, Francja przedrewolucyjna), nie uciekając się do ustanawiania przymusowych gestykulacyj i mundurów, bez hypnotyzującego scenarjusza, używanego i nadużywanego w republikach parlamentarnych (np. we Francji „święto 14 lipca") i dyktatorskich (np. dziś w Niemczech).

Zatytułowałem poprzedni mój artykuł: „Rzeczy tak proste", gdyż dla konsekwentnego nacjonalisty tradycja to bezsprzecznie intelektualny i moralny, a krew to materjalny fundament narodu. Jeżeli odrzucić te dwa fundamenty — to cóż zostaje? — „wola", demokratyczna wola ogółu wyborców, fabrykowana przez prawa wyborcze, lub oligarchiczna wola partyjnego „sztabu generalnego", ewentualnie samowładztwo tyrana, chwilowej wielkości kreowanej przez karjerowiczów i naiwnych na „geniusza ducha i woli". Studja prawniczo - historyczne, nie zaś antropologiczne, najlepiej przygotowują do rozstrzygnięcia problematów polityczno - ustrojowych i dla nacjonalisty z prawniczo-historycznem przygotowaniem „moment krwi" (słowa p. dr. Stojanowskiego) nie nasuwa bynajmniej zagadnienia przywilejów rodowych, ani różniczkowania „krwi pańskiej i chamskiej". Element krwi w ustroju narodowym oznacza, że naród jest jednością zmarłych, żyjących i przyszłych pokoleń, zorganizowanych w podstawowych komórkach-rodzinach. Dlatego jedno pokolenie nie ma prawa przewracać dziedzictwa przodków i niszczyć spadku potomków, dlatego narodowiec musi mieć cześć dla tradycji, musi szukać pierwiastków trwałych osobowości narodu, pojętego dzięki zasadzie krwi i tradycji naprawdę organicznie, dlatego, wreszcie, bez dynastji, rodu naczelnego, specjalnej klasy społecznej stale z nadklasową najwyższą instytucją związanej, niema pełnego ustroju narodowego.

Masowe partje nacjonalistyczne, instytucja wodza, grupy przywódców — to nie są normalne ustroje narodowe. We Włoszech, w Niemczech powstały te formy, jako gwałtowna reakcja przeciw anarchji, jako odtrutka na grożącą tyranję bolszewicką. Wyraźna oligarchja, władza „sztabu generalnego" rządzącej autorytatywnie monopartji, to ustalenie okupacji kraju przez grupę najzuchwalszą, to system stadowego czy termitowego dyscyplinowania, trenowania, którego rezultatem jest bezpłodność. Dziś w Turcji panuje fałszywy nacjonalizm, antytradycjonalistyczny, antyspirytualistyczny; w Niemczech wykoleił się ruch nacjonalistyczny przez kult wodza i fantazje prymitywistyczne; w Portugalji urzeczywistnia Salazar nacjonalizm niedokończony. Republika oligarchiczna, choćby zdobiąca się epitetem „narodowej", jest kłębowiskiem intryg, *„république des camerades"* w najlepszym razie (najlepsza ewentualność dla rządzących lecz nie dla rządzonych).

Wobec konieczności streszczania się, o bardziej aktualnościowych wywodach p. dr. Stojanowskiego muszę wspomnieć krócej. Naprzód o żydach. Właśnie żydzi, to „republikanie z ducha". Są oni niezdolni podporządkować się monarchji dziedzicznej; im odpowiada system „wodza" lub „sztabu generalnego" monopartji: sędziowie, prorocy, arcykapłani lub sanhedryn. Dla żydów tradycyjna, zachodnio - europejska monarchja, to albo koszmar, albo komedja; założycielami republik w Europie są żydzi, współpracujący z masonami (a czasem także z militarystycznymi karjerowiczami). Jeżeli słowiańskie mniejszości narodowe zjedna dla Polski monarchja, to — tem lepiej: wszystko zgodne z polską racją stanu należy w tym kierunku czynić.

Od roku 1918 przeżywają się w odrodzonej Polsce formy republikańskie. Te wyczerpujące się i zniechęcające formy ustroju republikańskiego przygotowują w Polsce grunt dla, mającego w naszych dziejach najlepszą tradycję, ustroju dynastycznego. Nie chcę i nie mogę poruszać zagadnienia personalno - dynastycznego, które ma charakter wtórny, chciałbym tylko podkreślić, że nie było w Polsce rewolucji antydynastycznej i antymonarchicznej, zaś dzisiejsza republika jest wyrazem bardzo efemerycznych sytuacyj i konjunktur, już obecnie znikających.

Na zakończenie wypada uwydatnić następujące okoliczności:

1-o monarchja dziedziczna jest koniecznym elementem przedstawicielstwa narodowego, pojętego historycznie, organicznie (z tą tezą, którą rozwinąłem w broszurze „Monarchja Narodowa jako hasło XX-go wieku", godzi się prof. dr. Edward Dubanowicz, który wypowiedział się za monarchją w świeżo wydanej książce: „Ku stałemu ustrojowi Państwa Polskiego"); 2-o nie jest bynajmniej ostatnim wyrazem monarchji ustrój monarchiczny wymodelowany w XIX-m wieku, który z monarchją walczył, napełniał ją obcemi dla niej pierwiastkami i chciał z niej ewentualnie uczynić „najlepszą republikę"; 3-o po fałszywej rewolucji narodowej w Turcji, wykolejonej — w Niemczech i niedokończonej — w Portugalji, prawdziwą, pełną rewolucję narodową może będziemy oglądali dopiero we Francji przy urzeczywistnianiu integralnego nacjonalizmu Maurras'owskiego, który na pierwszem miejscu stawia wskrzeszenie wzorowej, zachodnio-europejskiej monarchji Kapetyngów, właśnie z powodu swej wzorowości najpierwej zniszczonej przez siły antynarodowe i antypaństwowe; — 4-o w ciągu ostatniego półtorawiecza anarchizujący liberalizm podważał wszystkie autorytety, a, z drugiej strony, radykalna demokracja upajała fałszywemi hasłami ubranemi w formę dogmatu; dużo dziś trzeba restaurować i dużo zwalczać, dlatego w pierwszym okresie monarchja narodowa XX-go wieku może współdziałać z narodową monopartją, względnie opierać się na *quasi*-dyktatorskim premjerze, jak niegdyś Ludwik XIII na Richelieu, a w nowszych czasach Mikołaj II na Stołypinie i dziś dynastja Sabaudzka na faszyzmie Mussoliniego.

LESZEK GEMBARZEWSKI

NASTĘPSTWA POTĘPIENIA TALMUDU

Wyrok z maja 1248 r. zamykał formalnie, rozpoczęty 9 lat temu wstecz, wniesieniem Doninowego oskarżenia, proces, co następstwami swemi wpłynąć miał w sposób zasadniczy na dalszy dziejowy rozwój dwóch światów, chrześcijańskiego i żydowskiego, nie mniej poważnie znacząc swój ślad w historji narodu, na którego terytorjum większość opisanych wypadków się rozegrała i którego najlepsi synowie i kierownicy najwybitniejszemi zarazem byli *dramatis personae.*

Był zaś dramat ten w epilogu swym najtragiczniejszym dla judaizmu francuskiego. „Sprawa z 1240 r. zadała mu cios śmiertelny" — pisze kompetentnem w tej materji piórem uczony historyk żydowski Izydor Loeb [1]). Pozbawieni wszelkiej możności studjowania i nauczania swej doktryny opuszczają dotychczasowe siedziby rabini francuscy, emigrując, jedni do krajów sąsiednich, inni, jak niefortunny obrońca Talmudu Jehiel, do dalekiej Palestyny. Kierowana przezeń przez szereg lat, z daleko poza granice Francji sięgającym rozgłosem, paryska Akademja zostanie zamknięta, a ponad 300 jej żarliwych słuchaczy, w kompletnem odcięciu od wszelkich zjawisk życia, w najdalej posuniętej abnegacji, oddających się bez chwili wytchnienia talmudycznym studjom [2]), ruszy w ślady swych mistrzów.

Z Francji — kulturalno-intelektualnego ośrodka światowego żydostwa wnet pozostanie tylko wspomnienie.

„Ciemnota wzrasta codzień — pisał wkrótce po opisanych wypadkach, Jehielowy szwagier Izaak ben Józef — uzasadnioną wywołując obawę, że niedługo nawet rabini nie będą już znali wykładni prawa" [3]).

Ordonans królewski z grudnia 1254 r. rekapitulując poprzednie, w następujące normy prawne ujmował warunki dalszego przebywania żydów na ziemi francuskiej.

„Następujące rozporządzenie o żydach na wieczne czasy uczynione ściśle polecamy przestrzegać. Żydzi zaprzestaną, lichwy, bluźnierstw, czarów i zabobonów, tak zaś Talmud, jak i inne księgi, w których się znajdują bluźnierstwa spalone będą, żydzi którzy by tego spełniać nie chcieli, niechaj będą wygnani, a przestępujący legalnie karani. I niech żyją żydzi z pracy rąk swoich i innych zajęć (na roli i w rzemiośle) bez lichwy" [4]).

Pozbawić żydów destrukcyjnego wpływu talmudycznej doktryny, zakazać demoralizującej, przez Kościół potępionej lichwy i zmusić ich do uczciwej pracy, — oto zasady, na których oparł ostatecznie swą politykę względem ludu Izraela Święty Król, wierząc, że sprowadzone z bezbrzeżnego morza talmudycznych błędów na trwały grunt Starego Testamentu i wdrożone do zbożnej pracy żydostwo wróci niechybnie na łono Kościoła, spełniając w ten sposób jeden z najgorętszych snów jego życia [5]).

By się ten sen jaknajprędzej ziścił, przygotowywał nietylko prawne i moralne dla jego realizacji podstawy, ale sam kierował akcją misyjną, trzymając do chrztu dzieci żydowskie, a konwertytom zapewniał z własnej szkatuły utrzymanie.

Następcy jego w rzeczach wiary mniej gorliwi, a ziemskim dobrom bliżsi, pozostawili duchowieństwu troskę o zbłąkane dusze izraelskie i zezwolili żydom uprawiać lichwę, w ciężkich czasach nieszczęść, co się na Francję zwalić miały, znajdując, w opłatach z nich ściąganych, jedno z najpoważniejszych źródeł dochodów, w pierwszym rzędzie idących na pokrycie, związanych z obroną państwa podczas wojny Stuletniej, wydatków.

W sto lat mniej więcej po śmierci św. Ludwika i przez długie wieki późniejsze jedynym śladem po kwitnącem kulturalnem i gospodarczem, z rzymskich czasów jeszcze się wywodzącem, życiu żydowskiem we Francji będą już tylko opuszczone cmentarze i walące się w gruzy puste synagogi i bożnice.

Podobnie zamykał się dla żydów i w innych krajach zachodniej Europy okres przez historyków zwany — okresem późniejszego średniowiecza. Początek jego znamionowało ogólne rozprzężenie w łonie chrześcijaństwa przy jednoczesnym niezwykle pomyślnym rozwoju żydostwa. Pierwszy dotkliwy cios temu rozwojowi zadały dopiero, bardziej groźne w swych bezpośrednich przejawach, niż w dalszych następstwach, wybuchy gniewu wzburzonych mas ludowych, zahamowały zaś ostatecznie próby rozwiązania „kwestji żydowskiej", które historyk żydowski Szymon Dubnow we wstępie do V tomu swej „Światowej Historji Żydów" tak ocenia:

„W pełni zabezpieczono żydom nietykalność życia i mienia i wzięto ich w opiekę przed napaściami chrześcijańskiego motłochu, jednocześnie jednak poddano ich ściśle stosowanemu systemowi gospodarczemu, związano z dokładnie określonemi rodzajami zarobkowania i obarczono w dodatku tak ciężkiemi opłatami, że nierzadko degradowanymi byli do roli niejako niewolników królów i książąt" [6]).

Próbami temi kierował bezpośrednio Kościół. Traktując zaś kwestję żydowską z religijnego wyłącznie punktu widzenia, zapewniał izraelskim

---

[1]) *„L'affaire de 1240 l'avait frappé à mort"* Loeb. II, XVII, 336. P. nr. 14 „Myśli Nar.", artykuł mój p. t. „Pierwszy proces Talmudu".

[2]) Jak wspomina r. Mojżesz z Coucy, oddawali się żydowscy młodzieńcy talmudycznym studjom z tak niezwykłym zapałem, że nawet do snu nie zdejmowali swych ubrań, buty jedynie w noc Sabat poprzedzającą zzuwając. (*„Lagen die französichen Talmudjunger ihrem Studium mit Solchen Eifer ob, dass sie in ihren Kleidern schliefen und nur in der Nacht zum Sabat ihre Schuhe ablegten.*") E. J. IX, 28.

[3]) *„Die Unwissenheit nehme täglich zu, sodass die Befürchtung nahe liege, dass selbst die Rabinnen die Erklärung des Gesetzes nicht mehr kennen würden*". Lewin *op. c.* 209.

[4]) *„Ceterum ordinacionem factam in perpetuum de Judaeis observari districte precipimus, quae talis est; Judaei cessent ab usuris et blasphemiis, sortillegiis et caracteribus et tam Talomus quam alliilibri in quibus inveniuntur blasphemiae, comburantur, et Judaei qui hoc servare noluerint, expellantur et transgressores legitime puniantur. Et vivant omnes Judaei de laboribus manum suarum vel de negociacionibus sine terminis vel usuris*".

[5]) Por. Dubnow *op. c.* V. 29.

[6]) *„Wohl sicherte man den Juden die Unantastbarkeit von Leben und Besitz zu und nahm sie vor der Überfallen des christlichen Pöbels im Schutz, doch waren sie zugleich einem streng gehandhabten Wirtschaftsregime unterstellt am ganz bestimmte Erwerbsarten gebunden und dabei mit so schweren Steuern belastet, dass sie nicht selten gleichsam zu Leibeigenem der Könige und Fürsten degradiert waren*". Str. 11.

konwertytom pełne prawa chrześcijańskich obywateli [7]).

Z tego samego punktu widzenia, powodowany troską o los swych wiernych, odcinał jaknajstaranniej tych ostatnich od wszelkiego z życiem żydowskiem kontaktu [8]).

W tak szeroko pojętych granicach, rozwiązywali praktycznie, zależnie od osobistego charakteru, książęta i królowie — szefowie średniowiecznych państw chrześcijańskich, zagadnienia bieżące, wywoływane naturą żydów, przebywających na terytorjach ich monarszej władzy świeckiej podległych.

Gdy więc bez większych, widocznych rezultatów pozostały misyjne wysiłki Kościoła, gdy zdegradowane z dawnych pozycji socjalnych i poddane prawnym ograniczeniom żydostwo nadal trwało w „błędach", coraz wyraźniejszy tworząc dysonans w harmonijnem dążeniu ówczesnej Europy do zorganizowania się w jedną społeczność chrześcijańską przy równorzędnem zachowaniu, zwolna krzepnących w państwowych formach bytu, narodowych odrębności (Francja po Bouvines i wojnie Stuletniej, Anglja, Hiszpanja) uznali władcy świeccy żydów za uciążliwych i szkodliwych cudzoziemców i rezygnując z osobistych korzyści materjalnych, usunęli ich w interesie dobra publicznego z granic swych państw. Tak przedewszystkiem kolejno postąpiły, śpiesznie ku mocarstwowemu stanowisku w świecie kroczące: Anglja, Francja i Hiszpanja. Rozwój, opartych na cechowej organizacji, miast, i opanowanie handlu światowego, na północy przez Fryzów i Hanzę, na południu przez miasta włoskie sprawiły, że usunięcie żydów odbyć się mogło bez większych wstrząsów gospodarczej natury.

Paryski proces Talmudu tę ma wobec historji zasługę, a w dziejowem rozwiązywaniu kwestji żydowskiej niepoślednie miejsce, że po raz pierwszy odsłonił duchownym i świeckim nieznane dotąd prawdziwe oblicze talmudycznego żydostwa, wyjaśniając niepojętą napozór jego naturę i uzasadniając teoretycznie tej natury dla świata chrześcijańskiego niebezpieczeństwo. A uczynił to tak dobrze, że:

„przyszli wrogowie literatury rabinicznej, niewiele już w gruncie rzeczy dorzucą do argumentów, wówczas przeciw Talmudowi wytoczonych [9]).

W jednem tylko zawieść miały kierowników Kościoła powzięte w jego następstwie środki — żydostwo nie wyrzekło się swej umiłowanej doktryny. Nie znajdując na zachodzie Europy prawnej ni faktyczej możliwości dla dalszej egzystencji ruszyło na południe i na wschód, ku krajom muzułmańskim i ku krajom słowiańskim. Na gościnnej ziemi Sarmatów ustali się po krótkim i przejściowym w Niemczech pobycie kulturalno-intelektualny ośrodek światowego żydostwa [10]). Na miejsce zlikwidowanej paryskiej akademji talmudycznej nowe, a liczne zakwitną jej sławy i tradycji kontynuatorki: poznańska, krakowska, wreszcie słynna lubelska Jeszyba. Ta ostatnia przez Zygmunta Augusta licznemi obdarzona przywilejami, podobnemi do tych, z jakich korzystały najwybitniejsze wszechnice chrześcijańskie [11]).

ANDRZEJ SZUMOWSKI

[7]) *„Judaei ad fidem conversi cives efficiuntur ubi baptizantur". Konst. Pap. Pawła III. por. X. Gasnos Etude historique sur la condition des juifs dans l'Ancien Droit Français Thèse pour le doctorat. Rennes 1897.*

[8]) *E. J. w art. Antisemitismus der Kirche* daje dokładny przegląd, dotyczących żydów, kanonów prawa kościel. Tak np. w pięć lat po pierwszem skazaniu Talmudu powszechny sobór Ljoński związek cielesny chrześcijanina z żydówką uznał za grzech sodomski *(„qui cum judea, vel saracena, vel bruto animali coire presumpserit")* por. *Lataulade Les Juifs sous l'Ancien Régime Th. pour doct. Bordeaux 1906.*

[9]) *C'est à partir de ce moment que la science de la controverse talmudique est fondée chez les chrétiens, et les futurs ennemis de la litterature rabbinique n'ajouterons pas grand-chose, au fond, aux arguments qui furent produits aeors contre le Talmud"* Loeb I. t. I s. 247.

[10]) *„Zugleich bildet sich gleichsam als ersatz für die im Westen zerstörten Zentren ein neuer nationaler Mitte punkt im ostlichen Europa. Die Kolonie der deutschen Judenheit, P O L E N, gelangt zu immer höherer Entfaltung und Blüte. Gegen Ende dieser Epoche ist sie bereits der Metropole ebenbürtig, um sodann das Mutterland sogar zu uberflügeln".* Dubnow *op. c.* V 231.

[11]) E. J. IX, 35.

NORWIDJANA IV

LISTÓW C. NORWIDA

GARŚĆ TRZECIA

Podał STANISŁAW PIGOŃ

12. Do jen. Henryka Dembińskiego,

[ok. 14 marca 1863 r.]

Ponieważ miałem zaszczyt podzielać zdanie Szanownego p. Generała, dotyczące bieżącej korespondencji z *Pressa*, niechże Generał pozwoli mi jeszcze, ażebym był w tej mierze konsekwentnym.

Pan Mickiewicz zapomina, albo nie wie, iż roztropność nie tylko nie jest fałszywością, ale owszem r o z t r o p n a t y l k o s z c z e r o ś ć m o ż e b y ć p r a w d z i w ą. Nieroztropna szczerość jest najsubtelniejszą zdradą!...

Nikt z nas nie myśli oszukać Austrji, ale my nie jesteśmy publicyści-ateusze, którym się zdaje, iż wszystkie powagi państw i czasów od naszego kieszonkowego zegarka zależą. My widzimy, iż Austrja dopełnia h u m a n i t a r n y c h względem nieszczęśliwej Ojczyzny naszej obowiązków i sprawiedliwość tę jej oddajemy. Pod żadnym warunkiem nie wolno nam zapomnieć, iż bywają zbawieni nawet za to, że szklankę wody podali pragnącym w Imię Boże; a czy im to według czystości ich rąk podających tę szklankę wody będzie policzone?—to właśnie, że nie nasza rzecz o tem wnioskować, lecz rzecz c z a s u. Z tej to przyczyny Generale, publicyści dzisiejsi całą historję świata według kieszonkowych swoich zegarków regulując, zarówno nie wiedzą, co jest s z c z e w o ś ć, [jak i to, co jest z d r a d ą, dopiero po

upływie czasu i współudziale swoim własnym odgadują.

Miło mi raz jeszcze uznać prawdziwie rycerskie pojęcie tych rzeczy w poważnych Generała słowach, co zarazem i dlatego kreślę, ażeby Generał wedle upodobania i sądu Swego użytek z tego zrobił.

Z głębokiem poważaniem

Cyprjan Norwid.

1863, Faubourg Poissoniere, 131.

Uwaga wydawcy: Autograf w rkp. XX Czartoryskich nr. 5593, str. 328; druk. w *Głosie* 1935, nr. 1. — List jest echem wypadków z początku marca 1863 r. Emigracja paryska nie była jednolita w poglądzie na pożądanych sojuszników powstania: lewica pragnęła oprzeć się o buntujące się przeciwko despotycznym rządom żywioły ludowe i szukała kontaktu z rewolucyjnymi patrjotami Włoch i Węgier; obóz ks. Czartoryskiego pragnął się odżegnać od takiej pomocy, a szukał jej w oparciu o Austrję, udającą natenczas życzliwość sprawie polskiej. Wł. Mickiewicz, podówczas reprezentant Tymcz. Rządu Narodowego, ogłosił był w dzienniku *La Presse* artykuł, gdzie solidaryzując się z manifestem Kossutha, uderzył ostro na Austrję. W odpowiedzi na to gen. H. Dembiński ogłosił w tejże *La Presse* (z d. 13.III) protest, w którym m. in. wyraził się: „za wroga Polski uważam każdego, choćby się nazywał Wł. Mickiewicz, ktoby usiłował w najmniejszej mierze niepokoić Austrję w kwestji stanowiska Polski" (zob. Wł. Mickiewicz: *Pamiętniki*, II 396). Do antyrosyjskiej interwencji w sprawie polskiej nakłaniał Austrję papież Pius IX. Norwid zbliżony sympatjami do Hotelu Lambert i i wiernie oddany Stolicy apostolskiej, nic dziwnego, że solidaryzował się z wystąpieniem Dembińskiego i pośpieszył (zapewne zaraz 13 lub 14 marca) z wyrażeniem mu tego.

13. Do Wincentego Mazurkiewicza.

[Dn. 25—27 lipca 1865].

Łaskawy i Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Dowiaduję się w tej chwili, że Książę Jegomość pisał do Pana Dobrodzieja, oświadczając Mu, że jest wielce chory, ale że będzie Mu bardzo przyjemnie przyjąć Go, Boulevard Dineau, en dehors de la porte Neuilly nr. 18, z warunkiem, iż to zostanie tajemnicą. Owszem, życzy on sobie, abym, gdyby list Jego zapodział się gdzie, doniósł toż samo W. Panu Dobrodziejowi, co też czynię.

We wszystkiem używam form średniowiecznych polskich z przyczyny, iż Polska, przez kilkadziesiąt lat demokratyzując, nie postarała się sama z siebie swojskich wyrobić kształtów słowa i obyczaju, odpowiednich warunkom współczesnym.

Co najwyżej, jeżeli parę naczelnych słów, niewolniczo umarle i ślepo z francuskiego przetłumaczonych, przykleiła czasowym opłatkiem i śliną na wierzchu, ale ani jednego wnętrznego zwrotu określeń i toku właściwego republikańskiej jakości nie wyrobiła i nie uzasadniła. Opieszała we wszystkiem, zdradza tylko uroszczenia republikańskie, ale potwierdzić owych nawet filologicznem przeprowadzeniem i wydążeniem wiekowi nie postarała się.

Przebaczyć to Moskalom bardzo łacno z powodu, iż oni wszystko od obcych ludów biorą; mniej łacno nam, których język oceniony jest na ruble jak głowa zbójcy, a który wszelako tak tępo rozwija się i szerzy, tak dalece, iż doprawdy, że jedynie średniowiecznym swobodnie określać myśl podobna. Zaś współczesnego wcale niema. La langue moderne en Pologne est inconnue!...

Przypomina mi to te landary, które u szlachty polskiej w spichrzach i zaniechanych stoją wozowniach, a któremi lat temu sporo raz na wesele jeździł któryś cześnik lub stolnik, i od tego czasu pozostają w ukryciu ze sprzętami mało używanemi. Tem więcej, iż przypominam sobie zarazem, że landary takowe zawsze, latem i zimą, na saniach ciężkich spoczywają. Czemu? Nie wiem i bynajmniej zgadnąć nie kuszę się.

Z tych to przyczyn językiem średniowiecznym mam zaszczyt W. Panu Dobrodziejowi przesłać słowa Księcia Jegomości zacnego przyjaciela mego, i zostaję z najgłębszem poważaniem sługą uniżonym

1865. Cyprjan Kamil Norwid.

[Adres]: Monsieur Mr. de Mazurkiewicz à Vauginard. Place de l'Eglise nr. 7. Paris.

[Stempel poczt.:] Paris, 25—27 Juil, 1865. R. St. Lazare.

Uwaga wydawcy: Autograf w zbiorach rapperswylskich; druk. w *Głosie* 1935, nr. 1. — W. Mazurkiewicz był sekretarzem Bureau de Bienfaisance du XV Arrondissement. „Książę Jegomość" to zapewne Witold Czartoryski, starszy syn ks. Adama. W r. 1865 „wielce chory", zmarł rzeczywiście t. r. — Chodziło więc, być może, o jakiś zapis dobroczynny.

13. Do hr. Maleszewskiego.

1868.

Podziękować Ci nie pośpieszyłem za to, że byłeś łaskaw znosić się z Wielmożnym Potworowskim.

Robiłem to i rabiam czasem pour ne pas avoir rien à me reprocher, du reste cela m'est indifférent.

Rzecz się u nich tak konkluduje: Nic nie umiemy zrobić, — tworzymy ciało i szukamy spółpracowników podobnych do nas, — lękamy się wszelkiej indywidualności umysłowej, bo jak palcem ruszy, to nas obali. U ludów parlamentarnych są na to punkta, konkrakty i układy; u dzikich plemion i sekt niema układów, jest tylko osób zbiór i personalna adhezja sensualna. Możesz powiedzieć, że dlatego i z tego idąc, wywrócą się i będą O = zero! Albowiem inaczej być nie może!

Żadne reformy nic nie zrobią tam, gdzie nie idzie o reformy, ale o regenerację.

Widzi się bardzo często w pięknie ugotowanym rosole marchew, rzepę etc., powykrawaną i uformowaną nożem kucharskim w gwiazdy, cyfry, kwiaty, serca pałające, kotwice i krzyże nawet... Cóż z tego?... Gdyby Fidjas i Canova powykrawali i zreformowali tak marchew i rzepę, — zawsze to byłaby legumina.

Tak dalece płonną jest reforma wszelka tam, gdzie re-generacja konieczną stawa się.

Vale et me ama.

Cyprjan Norwid.

[Adres:] Monsieur le Cte Maleszewski.

Uwaga wydawcy: Autograf w bibljotece im. L. Kronenberga w Warszawie, rkp. nr. 876; druk. w *Głosie*, 1935, nr. 1. — Trudno określić naprawdę, o którego z Maleszewskich tu chodzi; może o Gustawa (ur. 1800), oficera powstania listop., później prezesa Koła Polskiego w Berlinie. List jest echem jakiejś podejmowanej widać próby organizacji nowego ugrupowania ideowego na emigracji. Dała ona Norwidowi sposobność do wyrażenia poglądu na całą emigrację, poglądu—gorzkiego.

FREDERI MISTRAL

KRÓLESTWO POETY

W zamku, u Taraskonu,
rusalnej pannie zła dola:
za murem i za broną
do wieży ją zamkniono.
Kto jej nie życzy zguby,
wyrwie stamtąd, gdzie niewola,
tego pewnie polubi,
polubi, przyhołubi!

Trzech udałych, trzech dzielnych
zbawiać tę rusalną bieży:
jurni, szumni, weseli
u zamczyska stanęli.
Warknął głaz, biją kusze,—
uświerkł pierwszy z rycerzy,
drugi też się nie ruszy!
pada trzeci bez duszy!

Później kupczyk pomyka,
sporą kiesę w ręku waży,
brząka pod nos wrótnikom
złota sypnie strażnikom.
— Aleś, kupczysiu, głupi:
talarem nie znęcisz straży,—
— ej, głupiś, człecze, głupi,
cnoty złotem nie kupi!

A no, u zamku stanął
lutnik z tą lutnią śpiewną!
— Popatrzajcie, dworzany!
pewnikiem, zakochany: —
od świtu śpiewa sobie
gędzie tak słodko, tak rzewno
i o przeszłości chrobrej,
o przewagach krwi dobrej!

Jakiś czar ze strun wieje
i chyci straże urokiem.
Dlaboga! co się dzieje: —
rozmykają wierzeje!
A lutnik śpiewa, śpiewa
i we dwory, jednym skokiem!
a lutnik śpiewa, śpiewa
i w sieni się podziewa.

Zaraz nizko się kłoni
rusalna, by królewięciu,
prosi, niech idzie do niej
w jasne owo ustronie.

Gwarek oczyma wiodą
w olśnieniu i wniebowzięciu
i wstępują na grody
i na te ciemne schody.

Wszedłszy stopy lekkiemi
na wieżę, patrzą ze szczytu —
niżej — w dalekość ziemi,
wyżej — w niebo nad niemi
i widzą światło żywe,
ogromny przestwór błękitu, —
niebo, ni sen pieściwy,
ziemię, ni sen szczęśliwy!

Widzą w dole, w dolinie,
jak w słońcu źrzeje winnica,
jak łódź mknie po głębinie,
jak flis po rzece płynie,
jak się gaje kolibią,
jak z gajów, pól szachownica,
jak i sady w kolibach
I jak pola we skibach.

Miłowanie, jak pątnik
— ojczyzna u stóp się ściele!—
miłowanie, jak pątnik,
szuka drogich pamiątek
i leci ku wyniosłym
wzgórzom, gdzie stare kasztele
i basztami wzwyż rosną
i chwałą wiecznie głośną!

Mówi rusalna pani, —
głos brzmi tkliwiej od gęślików:—
— Obacz dokoła, panie:
takie moje władanie!
Za wolą bożą, daję
tobie królestwo, lutniku,
tobie—pola i gaje!
tobie—miasta, i kraje!

— Bowiem, kto czyta w księdze
kto czyta w księdze stworzenia,
nad tłum wyniesion będzie
i w pańskiem krześle siędzie,
a co okiem uderzy
w płomiennej chwili marzenia,
to do niego należy,
to do ciebie należy!

Z prowansalskiego przełożył JANUSZ KAWECKI

NA WIDOWNI

Znowu „przedwiośnie" —Czkawka rewolucji.—Lwowskie Baryki i barykady.—Publicysta sanacyjny oskarża społeczeństwo polskie.—Kongres wolnomyślicieli w Pradze. Krwawa łuna hiszpańska i grymas na obliczu Polski.— Załganie świadomości.

KIEDYŻ szukać horoskopów w duszy ludzkiej, jak nie wiosną, gdy ludzie wraz z drzewami pączkują. Nic tedy dziwnego, że publicysta rzuca się do czytania artykułów, noszących tytuł: „Przedwiośnie". Wyraz ten od czasu powieści Żeromskiego przybrał znaczenie rewolucyjne, chętnie go też używają dzisiejsi marzyciele.

Do takich marzycieli należy p. Stefan Mękarski we Lwowie, jeden z tych „pogłębiaczy" rewolucji majowej, którzy dokonali zamachu na „Słowo Polskie" i w ciągu kilku lat doszczętnie je zniszczyli. Rycerz ten jest widać redaktorem tygodnika „Nowe czasy" bo teraz w piśmie tem zamieścił na Alleluja artykuł wstępny pod takim właśnie tytułem: „Przedwiośnie". Widocznie ma jeszcze coś do zrobienia, o czemś marzy.

Powiada tak: „Czyżby wiek XX... przejść miał do dziejów jako wiek bezstylowy?... Czy na długo jeszcze pozostać ma wiekiem szarpiącego niepokoju, wojen i pogotowia zbrojnego, nędzy niewysłowionej i głodu literalnego (?), progiem za trudnym i za wysokim do przeskoku w świat innych i nowych prawd, rządzących myślą i sercem narodów?" (podkr. moje).

Zalatuje nas w tem wieszczeniu echo programu Ligi obrony praw człowieka i obywatela, zapowiadającego pogłębienie wielkiej Rewolucji. Rycerzykowi śpieszy się: „Myśl niecierpliwi się, serce protestuje. Potężnym snać był ustrój, zbudowany na krzywdzie i bólu, na zysku i wyzysku, skoro tak długo i tak skutecznie opiera się wykonaniu nieuchronnego wyroku dziejów. Przewrotna moc tego ustroju, skoro w słabych duszach gasić potrafi ogień wiary w wiosnę, ciągle jeszcze tęsknioną"...

Wiara w wiosnę p. Mękarskiego jest wiarą w „nieuchronność wyroku dziejów". Na jakich to rokach te wyroki zapadają? Dlaczego autor uważa się za ich wykonawcę?

Mgła tajemnic nas otacza; wiosna—to misterjum życia; p. Mękarski jest wtajemniczony. „Wyroki"—powiada—„są nieuchronne" — i zapowiada: „Wiek nasz będzie stuleciem najgłębiej rewolucyjnej przebudowy w społecznych dziejach narodów, przebudowy napewno zwycięskiej!"

Rzecz ciekawa, że dziesięć lat temu o tej porze podobnie wieszczył p. Wojciech Stpiczyński, dzisiejszy redaktor „Kurjera Porannego", mąż dla obecnych czasów miarodajny. Pisał to samo w „Głosie Prawdy", jako herold zapowiadający po zwycięstwie politycznem dalsze „pogłębianie rewolucji". Wtórzyła mu prasa żydowska, której „Głos Prawdy" był głośnikiem. Heroldowi „Nowych Czasów" we Lwowie dają pewność wypadki w Hiszpanji, stosunki we Francji, wpływy światowe Sowdepji, ale przedewszystkiem konjunktura krajowa. Skąd mianowicie czerpie tę pewność?

„Jest bowiem najzupełniej istotna szansa i różnica w rozwiązywaniu tego zagadnienia między epoką współczesną, a jakąkolwiek, kiedykolwiek w przeszłości. Barykowie [Baryka bohater „Przedwiośnia"] przeszłości byli samotni, idąc do ataku na twierdze gasnącego świata i w walce z psychiką prywaty sami zespoleni byli prywatnym tylko idealizmem. Dziś (podkreślenie p. Mękarskiego) na czele Baryków stają państwa, suwerenne podmioty prawa publicznego. One dziś organizują wiotki dotychczas front prywatnego idealizmu, one go uspołeczniają w masach, a stając na jego czele i prowadząc go rozwiniętym szeroko i głęboko szykiem, czynią zeń posąg z jednej bryły, siłę niezwalczoną".

P. Mękarski szuka porównania w historji literatury. Obóz narodowy, broniący się od przewrotu, prawica—to klasycyzm. Nowe czasy klasycyzmu się zrzekają. Ci, co przychodzą do panowania — to „romantycy XX stulecia". To już nie są indywidualności, jak dawni romantycy, lecz państwowcy, „żołnierze służby publicznej, uzbrajani w majestat prawa — państwo jest ich wodzem. Taka jest prawda prawdziwa obrazu współczesnej rzeczywistości..."

— — — — — — — — — — — —

Takie ideały hoduje obecna publicystyka lwowska na szczytach, osiągniętych w przedwiośnie sanacyjne. Nie można o p. Mękarskim powiedzieć, że brak mu kontaktu duchowego z nizinami pogłębionej rewolucji. Wieszcze jego słowa ukazały się w numerze „Nowych Czasów", noszącym datę 15 kwietnia, a oto nazajutrz, 16 kwietnia nabrzmiały pączek jego ideału pokrył się bujnem, czerwonem kwieciem. Barykowie poszli na barykady.

Dzienniki podały o tych zdarzeniach urzędowe komunikaty. Ja tam nie byłem, ale prof. Bartel, który to wszystko widział, powiedział w Warszawie dziennikarzom:

— „Ale co też panowie wypisują po gazetach o Lwowie? Były to daleko poważniejsze rzeczy. Jeśli do ludzi strzelają, a ci nie uciekają, lecz idą bez obawy śmierci, to już nie są zamieszki. To pachnie rewolucją".

Dzisiejszy Lwów, gruntownie wysanowany, widzę przez pryzmat prasy miejscowej. Nie wychodząc poza ramy „Nowych Czasów" mam przed sobą bardzo znamienny widok. W tymże numerze tego inteligenckiego pisma zamieściło artykuły kilkunastu inteligentów (literatów, docentów, profesorów). Robi ten zespół wrażenie cichego stadka owiec, zajętych zieloną trawką, nie troszczących się zgoła o to, co ich pastuch na fletni wygrywa. Czy dlatego tylko na treść jego słów nie baczą, że są zbyt inteligentni? Psychologja tego stosunku jest inna. Słowa publicysty ich nie interesują, im absolutnie wszystko jedno, co on prawi, bo to „polityka", a Polak oświecony, zawodowy inteligent w tem właśnie widzi swoją wyższość, że nie orjentuje się w ideałach politycznych i hasłach. Jeśli tego wymaga karjera, to zrobi poprostu skok, gdzie wabi posada, ale żeby rozumiał, o co publicystom chodzi, to niebardzo. Poprostu nie obchodzi go sprawa publiczna: można i tak.

Są to doskonałe warunki atmosferyczne dla rycerzy przemysłu politycznego. Cóż mówić o ulicy, skoro świat najgórniejszej inteligencji jest tak moralnie zaniedbany, że toleruje u siebie szkod-

ników, burzących organizację opinji narodowej. P. Mękarski dobrze się wprzód napracował z towarzyszami w kadrach „współpracy” z B. B. nad zniszczeniem „Słowa Polskiego”, a potem „Kurjera Lwowskiego”, zanim na gruzach dawnego Lwowa, zorganizowanego w duchu narodowym, mógł zaintonować swoje przedwiosenne kukuryku.

W kilka dni po wypadkach kamrat jego, p. Klaudjusz Hrabyk, świeży sanator w sanacyjnym „Dzienniku Polskim” (nr. 111) analizuje wypadki w oryginalny sposób. Stwierdziwszy, że sprawcami zaburzeń byli komuniści, jako partja zorganizowana, działająca według zgóry ułożonego planu, p. Hrabyk składa odpowiedzialność za nie na społeczeństwo: 1) „od pewnego czasu weszliśmy w okres dużego rozluźnienia dyscypliny”, „rozpętała się jakaś dzika furja krytyki wszystkiego, co istnieje. W dziwnie nieodpowiedzialny sposób pobudzano niezadowolenie opinji”. 2) winą ponosi społeczeństwo, że nie walczyło na ulicy. Publicysta uważa tę bierność za rzecz potworną.

Różne bywają zdarzenia w życiu publicznem i rozmaity też można mieć pogląd na stopień odpowiedzialności ludzi, powołanych do zapobiegania im. Zajęły się wypadkami, o których tu mowa, dzienniki. Mnie tutaj interesuje, jakie jest w naszem społeczeństwie pogotowie myśli. Gdzież go szukać, jak nie u publicystów? Sprezentowałem ich dwu, mających wyrażać myśl polską w bardzo ważnym punkcie państwa—we Lwowie, o który tak niedawno krew przelewaliśmy. Zdobył się na ofiarę krwi instynkt polski, ale czy ten instynkt się zachowa nadal, gdy będzie tak demoralizowany, bezmyślnie lekceważony przez sfery oświecone, które do tego instynktu mają nawiązywać jasną myśl sterniczą?

W ognisku lwowskiem, gdzie istnieje dobrze zorganizowana myśl „ukraińska“, myśl żydowska, nawet komunistyczna — myśl polska tak oto wygląda. Mękarski i Hrabyk! Zupełna niepoczytalność, żakowskie kpiny z misji publicystycznej. Przekonywali nas do 16 kwietnia, że społeczeństwo może spać spokojnie, bo myśl o całości spraw jest etatyzowana w sposób zupełnie wystarczający, zaklinano pp. Świtalskich, aby sobie nic nie robili z opinji publicznej i nie wypuszczali z rąk steru („Awangarda” p. Hrabyka), a teraz wydaje im się „potworna” bierność niezorganizowanego żywiołu. Cała ich myśl skupiła się w pragnieniu, aby uległo rozwiązaniu Stronnictwo Narodowe, któremu w sposób zorganizowanej „współpracy” wyrwano prasę miejscową i zniszczono. W tym stanie uczciwości cóż łatwiejszego, jak kłamstwo, że opozycja puściła bolszewizm na ulicę, ponieważ podrywała autorytet władz huraganową krytyką. Gdzie, kiedy, w jakiej prasie?

Oto macie obraz zupełnej ruiny życia publicznego! Lwów polski tak ciężko doświadczony, w r. 1936 nie może się zdobyć na najprostszy akt świadomości. Ładnie dorobiliśmy się. Skubmy dalej zieloną trawkę „kultury”, a za nas niech gospodarują ci, co zorganizowani są w sposób międzynarodowy.

— — — — — — — — — — — — — —

Barykowie stanęli na czele „frontu ludowego”. Publicyści polscy, którym wszystko jedno, ale romantyczni i lubiący przedwiośnie, nie wspominają o tem, że to przedwiośnie szykują Europie żydzi do spółki z Sowdepją. Udając literatów, klepią z głupia frant w klawisze nieboraka Żeromskiego (a to Przedwiośnie, a to Baryka, a to Róża), ale nic się nie mówi o tem, że poprostu idą na Polskę żydy, pchając przed sobą żywioły wywrotowe.

Nic się nie zmieniło, tylko ku pogłębieniu ruchu masowego obróciło. Dawniej przed rozbiorami przez stosunki z możnymi robiło się na zgubę Polski, potem—z inteligencją, w r. 1905 — już przy pomocy sfer robotniczych, teraz — przy pomocy tego wszystkiego, co dawniej, *plus* motłoch. Aparat tak rozległy, że człowiek niewtajemniczony nie obejmuje go obserwacją, wydaje mu się grą żywiołów z nieubłaganego „wyroku dziejów”, naturalną przemianą stosunków... Cóż może zrozumieć gawiedź inteligentna, otumaniona przez masonerję?

Przytoczyliśmy w numerze poprzednim urywki z pamiętnika „rewolucjonisty” Michała Sokolnickiego. Czasy obecne sprzyjają rewelacjom historycznym, ponieważ generacja, czynna w rewolucji rosyjskiej lat 1905—1907, czuje potrzebę legitymowania się z zasług wtedy położonych i szczegółowo odsłania to, co dla współczesnych było konspiracją. Każdy rad wystawia Polsce rachunek, chełpliwość zaś i ambicja literacka wspomnienia realistycznie wyjaskrawia. Jedni czynią to dla dodania blasku legendzie, drudzy, do nich należy Sokolnicki, dla ścisłości, uważając się za historyków. Sokolnicki nie zdawał sobie sprawy, jak wstrząsające wrażenie wywarł w czytelniku polskim ten jego obraz, prezentujący galerję wskrzesicieli Polski, wśród których połowa — żydów (a w zarządzie $^4/_5$).

„Warsz. Dziennik Narod.” ogłosił w nr. 105—107 dokładne sprawozdanie z poufnego kongresu międzynarodowej szajki bezbożników, zwołanego do Pragi na dni Świąt Wielkanocnych. Ujawnił się tam fakt wielkiej doniosłości, mianowicie sojuszu masonerji z komunizmem. Armja socjalistyczna z r. 1905 już nie wystarcza, sztab masoński (żydowski) zmobilizował do walki komunistów, wytwarzając wspólny front lewicowy („ludowy”) do walki z nacjonalizmem. Ponieważ pojęcia Boga i Ojczyzny ściśle się wiążą w patrjotyzmie, więc walka z „faszyzmem” jest zarazem walką z kościołem, oczywiście katolickim. Zjazd powołuje się z dumą na Rosję i Hiszpanję. Ponurość przemówień i rezolucyj powiększa czerwony odblask płonących w Hiszpanji kościołów. Entuzjastycznie oklaskiwano nawoływanie mówców do walki z antysemityzmem, faszyzmem i Kościołem, oklaskiwano nawet mówcę Sowietów, który się litował nad ofiarami faszyzmu, Sowietów, gdzie wymordowano w imię głoszonych na zjeździe haseł 9 miljonów ludzi. Delegat rosyjski, Łukaczewskij zapewniał: „W Rosji żyje się dziś lepiej i weselej. Rosja stała się krajem wszelkich swobód i wolności”. Delegat z Paryża Calperin (Halpern?) zapewniał, że „Kościół już niedługo będzie istniał”.

Przytoczę w całości urywek tego arcyciekawego sprawozdania:

„Dr. L. Milde (Praga), w odczycie o „Wspólnej akcji przeciwko faszyzmowi i wojnie”, poszedł jeszcze dalej od swych przedmówców i bezceremonjalnie utożsamił religję z faszyzmem. Nawoływał wszystkich, którzy mają wspólne z wolnomyślicielami cele, do utworzenia bloku antyfaszystowskiego. Akcję trzeba prowadzić według zgóry opracowa-

nej metody. Oddziaływać nie na masy, bo to jest niewykonalne, ale na jednostki przez wyszkolonych odpowiednio członków. „Musimy dotrzeć tam, dokądeśmy jeszcze dotychczas nie dotarli, nie przejawiając zanadto naszej nienawiści do faszyzmu".

„W centrali Międzynarodówki Wolnomyślicieli trzeba przygotowywać propagandowy materjał prasowy, ujęty w taką niewinną formę, aby nie budził podejrzeń nawet w redakcjach czasopism, zwalczających cele wolnomyślicieli. Materjał ten rozpowszechniać za pośrednictwem wszystkich organizacyj członkowskich. Walkę musi się prowadzić „w duchu psychologji każdego kraju i każdego narodu".

— — — — — — — — — — — — — — —

Nasi Barykowie oczywiście milczą w prasie o tych naradach międzynarodowych, witają narodziny „Frontu Ludowego" w Polsce, jako zjawisko rodzime, radosną twórczość polską. Ale ludzie uczciwi, bez względu na założenia ideowe swojego stanowiska politycznego, powinni spojrzeć na świat otwartemi oczyma, podnosząc głowę od zielonej trawki i koryta. Dziejące się zjawiska są ciekawsze od literackich zagadnień. Zresztą nie zrozumiemy nawet naszych wydarzeń literackich bez tej orjentacji ogólnej. Ciekawem zjawiskiem jest np. Zegadłowicz, ale jeszcze ciekawszem, skąd się wziął ten nagły jego zwrot do anarchji i filosemityzmu.

Nie zrozumiemy inaczej sytuacji naszej ogólnej, skąd ten okropny grymas na jej twarzy, napół ironiczny, napół tragiczny. Otóż stąd, że nastąpiło takie przy pomocy prasy załganie, iż zagubiono świadomość dróg i kierunku tam, skąd padać miało światło na drogę dziejów.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

ZWOLNIONO Z BEREZY WSZYSTKICH NARODOWCÓW — na ich miejsce przybywają transport komunistów. Czyżby przyjęto jakieś nowe kryterja dla oceny kto jest niebezpieczny dla państwa, odmienne od tych, stosowanych tak jeszcze niedawno, kiedy to właśnie narodowcami zapełniano Berezę? Czy zorjentowano się, że błędem było upatrywać w narodzie wroga państwa — a że on to właśnie buduje i wszelka budowa na nim musi się opierać?

Zdaje się, że fakty wyprzedzają tu myśl. Oto poprostu wydarzenia lwowskie i krakowskie same przez się, drogą nieuniknionych konsekwencyj żłobią taki podział: siły narodu — siły międzynarodowe i komuna. I oto samo wystąpienie komunizmu stwarza tę prostą, życiową konieczność — opróżnienia dla komunistów miejsca w Berezie, zajmowanego dotąd przez narodowców.

W innym zakresie do podobnego wniosku prowadzą głośne wystąpienia zjazdu wolnomyślicieli w Pradze. Tam głoszono walkę z nacjonalizmem, ale także i z katolicyzmem. Nacjonalizm i katolicyzm uznano za jeden wrogi front — i to wyprzedza bodaj poczucie jedności w atakowanych przez „wolną myśl" szeregach. Wyprzedza, ale i prowadzi do niej. Bo i tu sam prosty fakt, że oto nacjonalizm i katolicyzm stoją w tym samym okopie — daje wiele do myślenia. A zastanowić się i wyciągnąć wnioski będzie musiał nie nacjonalizm przedewszystkiem. Przynajmniej w Polsce — bo obóz narodowy zespolenia katolicyzmu z nacjonalizmem już dokonał. I znowu prosty fakt wyprzedził tu myśl — bo oto zespolenie to w tem się przedewszystkiem wyraża, że młody narodowiec jest dziś równocześnie praktykującym katolikiem i działającym nacjonalistą. Te rzesze religijnej młodzieży, z których tak cieszy się Kościół — to właśnie młodzież narodowa. Presja faktu musi jednak działać i na myśl. I gdy ci młodsi myślą i działają, przykro jest widzieć senny nieco spokój u drugiej części naturalnych sprzymierzeńców.

Ta pierwsza i ta druga ewolucja dokonywa się zwolna, poczynając od drobnych, zewnętrznych objawów. Oto np. pisma umiarkowane, omawiając wypadki w Hiszpanji, innym już tonem wymawiają słowo „faszyzm". Gdy z jednej strony jest komunizm, z drugiej faszyzm — to na to słowo, wymawiane dotąd ze zgorszeniem, przenosi się sympatja. Komunikaty pisane tym samym co dawniej językiem brzmią dziś już zgoła inaczej.

Objaw to czysto zewnętrzny — ale głębszych narazie niewiele. A czas nagli.

ODPOWIEDŹ

Z PRAWDZIWĄ NIECHĘCIĄ raz jeszcze zaprzątam czytelników moją osobą i mojemi polemikami, ale tego co napisał w „Głosie Narodu" (9 kwietnia b. r.) p. Jan Zamorski nie można jednak zostawić bez paru choćby słów odpowiedzi. Odpisać coś trzeba, bo chodzi o autora bardzo zasłużonego na polu pracy narodowej i to na terenie tak niewdzięcznym jak Małopolska.

To właśnie, że chodzi o p. Zamorskiego jest mi szczególnie niemiłe, bo nie chcę wojować z człowiekiem dla którego mam wysoki szacunek i którego artykuły, gdziekolwiek się one ukazywały, zawsze z najgłębszem zainteresowaniem studjowałem, zwłaszcza tak trafne uwagi o „Powstaniu listopadowem" czy „Dziejowych przemianach polskiego typu". Uważam też, że ta wojna jest zgoła beznadziejna, skoro dzielą nas rzeczy tak nieprzekraczalne — jak różnica pokoleń. Poprostu p. Zamorski jest narodowym-demokratą, a ja już tylko narodowcem. To bardzo utrudnia rozmowę, — a że starszych i to jeszcze tyle starszych trzeba szanować, to w tych warunkach najwłaściwsze chyba — wcale nie rozmawiać.

Nie chcę więc odpłacać p. Zamorskiemu pięknem za nadobne i mścić się za „manjactwo", „brak kultury", „impertynencje", „marotę" etc. Dziwię się poprostu tylko, że oskarża mię o pisanie impertynencyj i uczy grzeczności sam w ten sposób pisząc. Dziwię się także mocno całej treści artykułu, bo ani jednego ze zwalczanych przez p. Zamorskiego poglądów nie wyraziłem i coś podobnego mi ani do głowy nie przyszło. Niech zresztą czytelnik sam osądzi, czy pragnę „powrotu do czasów saskich", czy chcę „rezerwować posady dla herbowych ziemian", czy „obmyślam środki żeby synom chłopskim uniemożliwić zdobywanie wiedzy"...?

W atmosferze takiego wzburzenia nie sposób oczywiście dyskutować, ale chciałbym zwrócić uwagę, że artykuły moje pisane były w tygodniku poświęconym „kulturze twórczości polskiej", a nie dla mas przeznaczonym. Nie miały też one nic demagogiczno-tendencyjnego. Chciałem poprostu poruszyć pewne sprawy bardzo ważne, które trzeba poruszać i nad któremi trzeba się

zastanawiać. Już po napisaniu artykułu o etosie — miałem z kimś rozmowę i powiedziano mi, że o takich rzeczach można rozmyślać, ale nigdy pisać, bo „cóż na to masa powie?" Nie podzielam tego poglądu. Zadaniem uczciwego publicysty jest, według mnie, pisanie tego wszystkiego co myśli, bez względu na to, czy to się komu podoba, czy nie. W dzisiejszym chaosie myśl musi być śmiała i śmiało szukać dróg wyjścia; powinna być wszędzie i wszędzie docierać. Dlatego też poruszyłem te sprawy, które życie porusza i które dojrzewają do rozstrzygnięcia, — a jeśli ktoś uważa, że poglądy moje są złe, to droga do dyskusji stoi otworem i ta dyskusja jest konieczna.

Ale dyskusja, a więc szermierka poważna i rzeczowa. Pisząc artykuł poważny mam prawo domagać się poważnej odpowiedzi. Gdyby przemawiał na wiecu, sam dałbym brawo p. Zamorskiemu, bo po mistrzowsku mię zjechał i unicestwił, ale przecież polemika ideologiczna, to nie wiec i nie chodzi tu o dowcipy i złośliwości, — za myśli trzeba dać myśli — ideologję zwalczać ideologją.

KAROL STEFAN FRYCZ

NAUKA i LITERATURA

PRACE INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

NIEZWYKŁĄ ruchliwość i gorliwość w sprawie spopularyzowania wiedzy o Śląsku okazuje założony niedawno Instytut Śląski (Katowice). W drugiej serji swoich Komunikatów wydał już 10 cennych publikacyj (artykuły) do użytku prasy.

Osobne wydawnictwo stanowi bibljograficzny „Wykaz literatury bieżącej. Wyszedł obecnie nr. 4 (za ostatni kwartał 1935 r.)

Główny jednak wysiłek Instytutu skierowany jest na większe publikacje naukowe. Podzielono je na serje: 1) Pamiętnik Instytutu. Jest tutaj gotowych lub w przygotowaniu 8 prac. 2) Śląsk—ziemia i ludzie—10 tomów. 3) Bibljoteka pisarzów śląskich—10 tomów. 4) Polski Śląsk — 27 tomów. 5) Zagadnienia gospodarcze Śląska—11 tomów.

Osobno wymienić należy wydawany obecnie nakładem Instytutu kwartalnik „Zaranie Śląskie". Piękne to czasopismo zasługuje na rozpowszechnienie w całej Polsce.

Obecnie otrzymaliśmy szereg nowych wydawnictw Instytutu. Z serji „Ziemia i ludzie" wyszło 5 tomów (z datą Katowice 1936):

Marjan Książkiewicz, „Zarys geologji Śląska. Z 16 ryc. Str. 65. Cena 1.20 zł.

Władysław Marchacz, „Krajobraz Śląska Polskiego" (z uwzględnieniem przyległych krain). Z 2 map., 2 plan. i 16 ryc. Str. 111. Cena 1.50.

Jan Moniak i Edward Stenz. „Zarys klimatologji Śląska". Z 6 ryc. Cena 1.—.

Annrzej Battaglia. „Górnictwo śląskie". Z 32 ryc. Str. 77. Cena 1.20.

Aniela Kozłowska. „Szata roślinna województwa śląskiego". Z 28 ryc. Str. 53. Cena 1.20.

W pierwszym z nich autor podał w zwięzłej i przystępnej formie zarys dziejów ziemi na terenie województwa, których wynikiem są dzisiejsze formy powierzchni oraz skały i złoża mineralne na Śląsku występujące.

Drugi tom analizuje dzisiejszy wygląd krajobrazowy Śląska, akcentując w nim zasadnicze tło, dane przez warunki przyrodnicze oraz zmiany, jakie wniósł w krajobraz człowiek przez swe osiedla i gospodarkę.

Przedmiotem opisu trzeciego tomu jest szkic warunków klimatycznych Śląska, oparty na długoletnich materjałach obserwacyjnych.

Czwarty tom opisuje początki, rozwój i stan obecny górnictwa na Śląsku, zaznajamiając czytelnika z metodami pracy i osiąganemi rezultatami.

W piątym tomie znajdujemy charakterystykę roślinności Śląska, ujętą osobno dla Beskidu, Pogórza Cieszyńskiego i Śląska Górnego. Tomik zamyka wyjaśnienie pochodzenia i wykształcenia się dzisiejszej szaty roślinnej województwa.

Z serji „Polski Śląsk" wyszły prace:

Józef Kostrzewski: „Przedhistoryczne związki Śląska z resztą ziem polskich". Str. 38. Cena 1.80 zł. Z 8 map. i 18 ryc.

Prof. Kostrzewski daje w swym odczycie dowody ścisłego związku Śląska z pozostałemi ziemiami polskiemi, jaki istniał już od środkowej epoki kamiennej, kiedy to Śląsk i Małopolska stanowiły zupełną jedność etnograficzną.

Janusz Staszewski: „Wojsko polskie na Śląsku w dobie napoleońskiej". Str. 35. Cena 1.50, z mapką.

W odczycie Staszewskiego znajdujemy przypomnienie pobytu Legji Dąbrowskiego we Wrocławiu, Nisie i Głogowie i ich walk z wojskami pruskiemi. Dowiadujemy się również o stacjonowaniu polskiej kawalerji w Głogowie przez cały prawie czas istnienia Księstwa Warszawskiego oraz o przemarszu wojsk Księstwa przez Śląsk po klęsce pod Lipskiem.

Józef Reiss: „Ślązak Józef Elsner, nauczyciel Chopina". Str. 58. Cena 2 zł., z portretem i 2 ryc.

Reiss kreśli w swym odczycie życiorys Józefa Elsnera, Ślązaka z Grotkowa, który działał początkowo we Lwowie jako dyrygent teatru, a później został ściągnięty przez W. Bogusławskiego na kapelmistrza opery w Warszawie. Jako profesor teorji muzycznej na uniwersytecie warszawskim. kształcił m. in. Fryderyka Chopina, oceniając jego talent, Elsner jest autorem szeregu wartościowych kompozycyj o podłożu patrjotycznem.

Aleksander Birkenmajer: „Witelo, najdawniejszy śląski uczony". Str. 32. Cena 1.20.

Autor przypomina tutaj postać uczonego, który jako pierwszy człowiek, pochodzący ze Śląska, zdobył w nauce europejskiej szeroki rozgłos. Witelo żył w drugiej połowie XIII w., a dzieła jego z zakresu filozofji, matematyki i fizyki, pisane—jak powszechnie w owych czasach—w języku łacińskim, oparte były na szerokiej znajomości naukowej literatury greckiej, arabskiej i łacińskiej średniowiecznej. Czytamy w rozprawie z satysfakcją, że na dziełach Witelona z dziedziny fizyki kształcili się tacy ludzie, jak Leonardo da Vinci, Kopernik i Kepler.

Skład główny: Kasa im. Mianowskiego w W-wie, na Śląsk księg. Katolicka i księg. Mikulskiego, Katowice.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Adolf Nowaczyński. „Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia". Poznań, księg. św. Wojciecha.

W bogatej twórczości Nowaczyńskiego, wśród dramatów, powieści i fejletonów literackich, czołowe miejsce zajmują jego portrety psychologiczne. Portret Felicjana Faleńskiego oraz portrety żon i Muz znakomitych pisarzów, obok „Norwida" Z. Wasilewskiego, są najcenniejszemi klejnotami naszej literatury biograficznej.

Człowiek na tle stosunków kulturalno-historycznych, atmosfera czasu, wpływy współżycia rodzinnego i bieżących zdarzeń i idej politycznych, wszystko co przyczynić się może do ukazania wyobraźni czytelnika, i co więcej do zbliżenia działań umysłowości danej osoby, oddane bywa na podstawie skrzętnych poszukiwań, z właściwą autorowi barwnością i mocą temperamentu.

„Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia" to Adam Chmielowski, uczestnik powstania, wygnaniec, artysta malarz, wreszcie samarytanin, opiekun i brat nędzarzy. Brat Albert założyciel przytułków, schronisk im. Alberta w kilkunastu miastach Polski.

Rozmaitość dróg, odrębność etapów, przez które doszedł Chmielowski do tej ofiary wyrzeczenia się siebie dla pracy samarytańskiej, dały przy kreśleniu tego życiorysu sposobność do suggestywnego odtworzenia tylu, zasnutych mgłą lat minionych, ciekawych a tak różnych od siebie środowisk i momentów: wiejskich, szkolnych, wojskowych, towarzyskich i malarskich.

Historja studjów Chmielowskiego w Monachjum, szkic ówczesnych prądów w sztukach plastycznych, charakterystyka młodych, śmiałych i świetnych talentów, a następnie stan polskiego i zagranicznego malarstwa, zajmuje lwią część książki. Później Warszawa z lat osiemdziesiątych, arystokratyczny i klerykalny Kraków, Podole, Tatry, wszędzie gdzie Chmielowski przebywa, to czynny i ruchliwy, to znów w rozterce między życiem towarzyskiem i życiem sztuki, a powołaniem ku cierniowym trudom, które wreszcie stały się dlań ostateczną i jedyną przystanią.

Życiorys w ramach epoki, z rumieńcem sentymentu, wierny, mistrzowski. (A. W.)

*

Marjan Sulima. „Kainowym szlakiem", Warszawa, 1936. F. Hoesick.

Autor odtwarza w formie powieściowej stosunki polsko-ruskie w Małopolsce wschodniej. Tak jest, że przeciw

pracy Polaków budowania cywilizacji i kultury walczy ruska nienawiść, uparta, ślepa, niszcząca. Nasuwa się pamięci definicja, znakomitego historyka obyczajów, Władysława Łozińskiego.

Rusinów, pisze Łoziński, w stosunku do Polaków najwięcej gniewa i drażni „poczucie niższości". Rzecz znana, że tak narodowość Rusinów, jak i idea samodzielnego państwa, „Ukrainy" były tworem nie samorzutnym, ale rezultatem agitacji rządów niemieckiego i austrjackiego. Agitacja ta, prowadzona była celem paraliżowania wpływów kultury polskiej, a w czasie niepodległej Polski przejawiła się aktami morderstw, podpalaniem dworów, szkół i stertami ze zbożem.

Powieść M. Sulimy opowiada, na tle barwnych krajobrazów, dzieje serca młodego uczciwego chłopa, zruszczonego Polaka, który po powrocie z wojska pragnie w zgodnem współżyciu z wszystkimi mieszkańcami wsi stworzyć ognisko rodzinne, w małżeństwie z ukochaną dziewczyną, Polką. Jednakże nienawiść podjudzonych przez studenta, „Ukraińca", współmieszkańców gminy, doprowadza bohatera powieści do upadku moralnego, pijaństwa i szału. Podpala miejscową szkołę, kierowaną przez nauczycielkę-idealistkę, zabija narzeczoną i popełnia samobójstwo. Ta treść powieści, o silnych akcentach melodramatycznych, umotywowana została przez autora z talentem artystycznym i prawdą psychologiczną. Całość obrazu wsi i zażydzonego miasteczka dopełnia szereg sylwet przedstawicieli inteligencji polskiej i typów ludu rusińskiego. Książka, pełna szczerego sentymentu, jest trafną, godną poznania, ilustracją czasu i ludzi. (A.W.)

FILM

APOLLO: „Straszny Dwór", reż. Leonard Buczkowski.

Nie można tego nazwać sfilmowaną operą. Z opery pożyczono libretto, pozatem okraszono film najsłynniejszemi arjami; chór występuje dwa razy: na początku i na końcu. Odwracając rzecz, moglibyśmy powiedzieć, że ilustrację muzyczną do filmu napisał pan Moniuszko, co zawszeć jest lepsze i to grubo od „ilustracyj" p. Warsa. Pyszną postać stworzył Orwid; sceny z nim i Sielańskim najtrafniej rozwiązują kwestję komizmu filmowego i dobrze są osadzone w akcji.

Całość przypomina utwory, przeznaczone dla ludu, trochę naiwne, ale o tendencjach szlachetnych. Dla współczesnego podniebienia jest to film być może nieco za mociumdziejski (*genre* Kostrzewskiego, Wilkońskiego „Ramoty i ramotki" i t. p.), ale wrażenie naogół robi sympatyczne.

Niezłe dekoracje wnętrz, bardzo trafne tym razem fotografje aktorek, śpiewaczek operowych, na co nieraz przedtem musieliśmy narzekać.

MAJESTIC: „Wesołe szaleństwo", fim amerykański.

Miły, o charakterze rozrywkowym, film. Jest w tej komedyjce biedna panienka, która wygrała na loterji i chce zaznać rozkoszy życia miljarderów, chociażby przez 2 tygodnie. Pieniądze się kończą prędko, a wydawanie ich nie przyniosło naprawdę żadnych przyjemności. Ponieważ mamy tutaj również księcia, w przebraniu boya hotelowego, któremu się znudziło życie w dostatkach i splendorze, skłonni jesteśmy mniemać, iż chodziło tu o morał: „pieniądze nie dają szczęścia". Wkońcu oczywiście boy-książę i panienka padają sobie w objęcia, a damy, które wyśmiewały kopciuszka, słusznie dostają po nosie.

Rzecz odpowiednia dla młodych panienek.

KANDYD

ZMARLI

Ś. P. ZOFJA Z PRZEWÓSKICH CZARNOCKA

DNIA 22 kwietnia rozstała się z tym światem ś. p. Zofja z Przewóskich Czarnocka, literatka i długoletnia pracownica na niwie wychowawczej, utalentowana pisarka, uprawiająca z gorącem zamiłowaniem piśmiennictwa popularyzację dziejów ojczystych w najnowszym komentarzu szkół historycznych.

W latach wojny opracowała i wydała w Moskwie, nakładem W. Perzyńskiego, w popularnem ujęciu syntetycznem szereg monografij królów polskich, rozchwytywanych przez nasze wychodźctwo owoczesne.

Po wydaniu dziejów Piastów, przygotowany już do druku ród Jagiellonów zaginął u wydawcy podczas zawieruchy wojennej. Nosiła się długo z myślą opracowania podręcznika szkolnego do dziejów ojczystych, w twardych jednak warunkach pracy zarobkowej z dnia na dzień nie mogła tego dokonać.

Przed wojną jeszcze wydała pracę o Morzu polskiem, co wyszło w drugiem wydaniu w Moskwie w czasie wojny.

Z dziedziny wychowawczej wydała podręcznik dla młodych matek z przedmową dr. Roszkowskiego: „W zdrowem ciele zdrowa dusza", w rzeczowem, światłem opracowaniu, na podstawach hygieny wychowawczej oddając tem wielką przysługę młodemu pokoleniu matek.

W pracy społecznej w kraju pracowała gorliwie na polu tajnego nauczania, czasu zaś wojny w Moskwie jako wice-prezeska w Kole Polek, niosąc pomoc rodakom, rozproszonym wygnańczo w Rosji po przymusowem opuszczeniu ojczyzny.

Zgon ś. p. Zofji Czarnockiej osieroca jedyną jej córkę, oraz siostrę, Marję Czesławę Przewóską.

NOWE KSIĄŻKI

Marchołt. Rok II, zesz. 2 (kwartalnik).

Ruch Literacki, zesz. 7—8 z r. 1935 (poświęcony Żeromskiemu).

Pamiętnik Kresowy, zesz. I (Harcerstwo na Rusi, 1913—1920). Warszawa, 1936.

Niepodległość. T. XIII, zesz. 1 (33).

Pamiętnik Literacki. Lwów. T. XXII, zesz. 3—4 (1935).

Konopczyński Władysław. Polska a Turcja (1683—1792). Warszawa, 1936. Instytut Wschodni. S. 316.

Lubicz-Wolska Aleks. Kosmate rączki. Bajka dla dzieci. Z ilustr. Warszawa, 1935. Dom Książki Polskiej.

Zieliński Stanisław. Ludzie morza i Pomorza. Warszawa, 1935, Odbitka z „Informatora mors." S. 23.

Zieliński Stanisław. Józef Siemiradzki. Warszawa, 1935. Liga mor. i kol. S. 13.

Zieliński Stanisław. Polska bibljografja morza i Pomorza. Warszawa, 1935. Liga mor. i kol. S. 164.

Zieliński Stanisław. Wybitne czyny Polaków na obczyźnie. Wilno, 1935. Związek Polaków z zagr. S. 124.

Stojanowski Karol. Źródła t. zw. kroniki Urn Linda. Poznań, 1935. Tow. Prz. Nauk. S. 25.

Maritain Jakób. O nową cywilizację chrześcjańską. Lublin, 1935. Tow. Wiedzy Chrześc. S. 69.

Buyno-Arctowa Marja. Zielony szaleniec. Powieść dla młodzieży. Z rys. Romeykówny. Warszawa. M. Arct.

Grey Zane. Kanjon Wielkich dębów. Powieść. Warszawa. M. Arct.

Grey Zane. Kwiat Colorado. Powieść. Warszawa. M. Arct.

Goliński Zdz. ks. Cnota czystości wedle św. Tomasza z Akwinu, z uwzględnieniem współczesnej pedagogiki płciowej. Lublin, 1935. Tow. Nauk. Kat. Uniw. S. 178.

Przysławska Wanda J. Przyjaźń w etyce Arystotelesa. Lublin, 1935. Tow. Naukowe. S. 58.

Pirożyński Marjan O. Statystyka Kościoła w Polsce. Lublin, 1935. Tow. Wiedzy Chrześc. S. 107.

Insadowski Henryk ks. dr. Rzymskie prawo małżeńskie a chrześcjaństwo. Lublin, 1935. Tow. Naukowe S. 333.

Chrzanowski Ignacy. Literatura a naród. Odczyty, przemówienia, szkice literackie. Lwów, 1936. Ossolineum, S. 424.

Ogólna nauka o prawie. Studja pod redakcją prof. Bron. Wróblewskiego. Tom I. Wilno, 1936. S. 407 i skorowidza 64.

Sobociński Bolesław dr. Aksjomatyzacja implikacyjno—konjukcyjnej teorji dedukcji. Warsz. 1935. S. 15.

Marjański Przemysław. O urodę życia polskiego. Poznań 1935. S. 67.

Benesz Edouard. La Culte pour la sécurité collective en Europe et la guerre Italo — Abissine. Exposé (3.XI.1935). Prague 1935. P. 61.

Lewak Adam. Dzieje emigracji polskiej w Turcji (1831 — 1878). Warszawa, 1935. Instytut Wschodni. Str. 280.

POKŁOSIE

JAK ROŚNIEMY

Z prasy codziennej dowiedzieliśmy się niedawno, że około połowy bieżącego roku ludność Polski osiągnie liczbę 34 miljonów głów (oby tylko głów!) i zacznie wkraczać w trzydziesty piąty miljon. Przez 15 lat, od czasu pierwszego spisu ludności w odrodzonej Polsce przybyło nam okrągłe 7 miljonów i jeżeli tak dalej pójdzie to niebawem, bo za lat dziesięć powinniśmy się zrównać pod względem liczebnym z Francją. Mimo tego, tak pomyślnego stanu rzeczy nie należy jednak zamykać oczu na fakt, że nasz przyrost naturalny w ostatnich latach poważnie się zmniejszył i trzeba się zastanowić nad przyczynami tego zjawiska.

Na ten temat nasuwa się parę uwag, a przedewszystkiem jedna uboczna, pod adresem Redakcji „Wiadomości Statystycznych“. Waga i pożytek tego wydawnictwa polega wyłącznie na możliwej ścisłości liczb tam podanych, więc łatwiejsze do zniesienia i wybaczenia byłyby błędy ortograficzne (tembardziej, że nie bardzo jeszcze dokładnie wiemy, jak pisać należy) niż błędy w cyfrach powstałe z mylnego obliczania, czy z wadliwej korekty. Niestety zestawienia demograficzne w ostatnim, 11-tym numerze „Wiadomości“ takie błędy zawierają. Tak więc liczbę urodzeń w II kwartale br. podano na 219946, a na tysiąc mieszkańców na 26,2; w III zaś kwartale liczba urodzeń jest 225525, a więc większa, tymczasem liczbę urodzeń na tysiąc mieszkańców podano mniejszą bo tylko na 25,4. Ponieważ przyrost ludności z II na III kwartał, wynoszący 103740 głów nie może wpłynąć na tak znaczne zmniejszenie się raty urodzeń *pro mille* więc jedna z tych rat jest fałszywa. Tak samo przyrost naturalny w III kwartale 1934 r. nie może wynosić 15,4 *pro mille*, skoro rata urodzeń jest 25,8 a rata zgonów 14,4. Ostatecznie uważny czytelnik, obyty nieco z cyframi, da sobie z temi błędami radę, ale zawsze to nie wypada żeby wydawnictwo statystyczne chorowało na tę niestety wciąż jeszcze w Polsce grasującą epidemję lekceważenia liczby i miary.

Załatwiwszy tę kwestję formalną, przejdźmy do *meritum* sprawy. Otóż spadek naszego przyrostu naturalnego, po najwyższem natężeniu w latach 31 i 33 zmniejsza się obecnie a nawet przyrost w ostatnim roku nieznacznie się podniósł w porównaniu z rokiem poprzednim, mianowicie wyniósł 405 tysięcy wobec poprzednich 402 tysięcy; to podniesienie się przyrostu zawdzięczamy wprawdzie nie zwiększeniu się urodzeń, lecz zmniejszeniu zgonów, co oczywiście nie jest równoznaczne pod względem demograficznym, ale w każdym razie jest pocieszające. Zmniejszenie urodzeń może mieć wiele przyczyn, najgorszy byłby ten sybarytyzm życiowy, który powoduje to zjawisko u bogatych narodów zachodnich. U nas raczej wpływa głównie nędza ludności w czasie kryzysu, ale może też jeszcze inna przyczyna, gdyż zmniejszenie się spadku urodzeń, mimo trwania kryzysu nie dałoby się dobrze wytłumaczyć, gdyby bieda obecna była główną przyczyną. Przychodzi więc na myśl bieda przeszła, jeszcze z czasów wojny. Jasną rzeczą jest, że największą płodnością wyróżniają się małżeństwa młode: u nas najwięcej dzieci rodzą kobiety w wieku od 25 do 29 lat. Otóż pokolenie, które w latach największego spadku urodzeń, w r. 1931 i 33, miało 25 do 29 lat, przebyło najcięższe lata wojny w okresie fizycznego dojrzewania, nasuwa się więc przypuszczenie, że nędza wojenna tych przyszłych ojców i matek wpłynęła na ich zmniejszoną żywotność i zdolność rozrodczą. Jeżeli tak jest, to następne lata powinny przynieść poprawę, gdyż już w r. 1919 i 20 lekarze stwierdzili rodzenie się zdrowych i silniejszych, niż poprzednio dzieci w dzielnicach ubogich.

Gdyby więc nasz spadek rozrodczości był chociażby częściowo wywołany jeszcze skutkami wojny, a więc przemijającemi, byłoby to bardzo pomyślne. Inaczej, gdyby spadek miał nadal trwać, to mimo znacznej jeszcze przewagi urodzeń nad zgonami szłoby u nas dość szybko starzenie się narodu, ciążenie coraz liczniejszych warstw starszych nad młodemi: Demografja dopiero od niedawna zajmuje się tym problemem, dawniej wystarczało stwierdzenie, że jest przyrost naturalny, że więcej się rodzi, niż umiera. Dziś stwierdzono liczne i doniosłe skutki starzenia się społeczeństw i to w różnych dziedzinach, nietylko ekonomicznej, w której te skutki są najoczywistsze. Starzenie się dla nas, narodu, który dopiero teraz nanowo odżył i ma takie olbrzymie zaległości do odrobienia, zanim będzie mógł nadać pełny wyraz indywidualnemu obliczu, byłoby klęską.

Dla nas konieczna jest wielka prężność rozrodcza. Ona jedynie dać może konieczną w naszem położeniu siłę ekspansji. Bez niej łatwo zmarniejemy, układając się do spoczynku na bynajmniej niezbyt obfitych laurach. I tak, mimo stosunkowo mniejszego, niż w innych społeczeństwach odsetka ludzi starych, kierownictwo spoczywa u nas częściej, niż gdzieindziej w rękach starców. W „Gospodarce Narodowej“ ukazał się artykuł pt. „Przestarzałe maszyny”, zawierający zestawienia, z których wynika, że w porównaniu z Czechnmi i Węgrami u nas później dochodzą do maksymalnych zarobków (a więc i kierownictwa), mianowicie około 50-55 lat, gdy tam osiągają *maximum* już około 45-go roku życia. Wskazuje to na raczej biurokratyczne nastawienie, i małą prężność młodej inicjatywy. Cóżby było, gdyby jeszcze tej młodzieży było mało?!

ARGUS

NA MARGINESIE

„Warsz. Dziennik Narodowy” donosi:

„Jak słychać, b. wojewoda Świtalski nie zamierza już wracać do swych dawnych zajęć w szkolnictwie, nie wróci też do służby w administracji państwa. Podobno p. Świtalski interesuje się obecnie najwięcej sprawami gospodarczemi i objąć ma stanowisko dyrektora jednej z kopalń na Górnym Śląsku, wakujące od dłuższego czasu”.

P. Świtalski cieszy się—jak widać—dobrym apetytem. Na zdrowie! Ale co temu winien polski przemysł górniczy, że p. Świtalskiemu nie chce się brać do roboty?

*

— Tyle się mówi teraz o zakłamaniu. Jak pan określi ten stan psychiczny.

Jest to stan zapalny oszustwa, kiedy człowiek (lub grupa) wyzyskuje świadomie już nie tylko cudzą ale i swoją własną nieświadomość.

*

W dziennikach czytamy:

„W dniu wczorajszym wybuchł pożar w pensjonacie „Polonia” należącym do Chany Cukiermanowej w Otwocku, ul. Warszawska 43... Straty nieustalone”.

„Polonia” – własnością Chany Cukiermanowej! Urasta to nieomal do znaczenia symbolu. Krótka notatka z kroniki wypadków, a przecież — jeśli ją przemyśleć dokładnie i wszechstronnie, znajdujemy w niej jakgdyby skrót syntetyczny podstawowych elementów zagadnienia żydowskiego w Polsce... Jego stronę i komiczną — i poważną zarazem...

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA

„MYŚL NARODOWĄ"

ZA KWARTAŁ II

PRENUMERATA WYNOSI: 9 ZŁ.

do końca roku 26 zł.

Można również przesyłać prenumeratę do 15 zł. — bezpłatnie za pośrednictwem blankietów rozrachunkowych, które można nabywać na poczcie w cenie 1 grosza.

„GOSPODARKA NARODOWA"

A. DOBOSZYŃSKIEGO

Drugie wydanie

W pierwszej połowie maja r. b. ukaże się drugie wydanie rewelacyjnej książki p. t. „GOSPODARKA NARODOWA" — *Adama Doboszyńskiego.*

Książka ta cieszyła się bardzo dużą poczytnością, o czem świadczy najlepiej rozejście się kompletne pierwszego wydania w przeciągu kilku miesięcy.

Pragnąc ułatwić jaknajszerszym rzeszom nabycie tej cennej książki po zniżonej cenie, obniżono cenę w przedpłacie (wraz z przesyłką pocztową) do zł. 3.—

Po wydaniu książki cena wynosić będzie 4 zł. 50 gr.

Przedpłatę należy wpłacać na konto w P. K. O. Nr. 3105 „Myśli Narodowej", albo wprost w administracji „Myśli Narodowej" — Warszawa, Al. Jerozolimskie 17 m. 5.

JUDAICA

DIDIER STAN. Rola neofitów w dziejach Polski (wyczerpane). Cena zł. 2.50
Dla prenum. „Myśli Nar." — zł. 1.50

KRASNOWSKI ZBIGNIEW. Światowa polityka żydowska — Cena zł. 4.—
z przesyłką — zł. 5.—

KRASNOWSKI ZBIGNIEW. Socjalizm, komunizm, anarchizm — Cena zł. 3.60
z przesyłką zł. 4.10

SNOPEK KAZIMIERZ. Zmienianie nazwisk (wyczerpane). Cena zł. 2.—

Do nabycia w Administracji „MYŚLI NARODOWEJ"
Warszawa, Al. Jerozolimskie 17.

Należność można wpłacać na konto czekowe P. K. O. „Myśli Narodowej" Nr. 3105.

Już opuściła prasę najnowsza książka

prof. R. RYBARSKIEGO

p. t.

Siła i Prawo

Cena książki 6 zł., dla prenumeratorów „Myśli Narodowej" 5 zł., z przesyłką 50 gr. drożej.

Wysyłkę uskutecznia po otrzymaniu należności administracja „Myśli Narodowej" w Warszawie, al. Jerozolimskie 17.

Pieniądze przesyłać można pocztą za pośrednictwem przekazów rozrachunkowych.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 8/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.